

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Najnowsze prądy w literaturze, przez T. J. Orlicza (d. c.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Kwiaty i chwasty (Pogadanka literacka) przez Novusa — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzyńską. Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty na kwartał IV-ty r. b., prosząc uprzejmie o możliwie wczesne jej nadsyłanie.

Kwartał Próbnny.

Wszystkich życzliwych nam prawdziwie towarzysów-rolarzy prosimy najuprzejmiej o łaskawe nadsyłanie nam adresów swych znajomych, po uprzednim ich powiadomieniu, celem przesyłania „Rola”, pod temiż adresami, w nadchodzącym „kwartale próbnym”. Odbiorcom tym nowym, którzy pisma naszego albo wcale jeszcze nie znają, albo też znają je jedynie z opowiadań fałszywych, „Rola” w kwartale próbnym przesyłaną będzie bezpłatnie; a wszystkim przyjaciółom naszym, którzy do rozpowszechnienia w ten sposób pisma walczącego wciąż z warunkami trudnemi, przy czynić się zechcą, winni będziemy szczerą i prawdziwą wdzięczność.

Najnowsze prądy w literaturze.

V.

Właściwy ruch dekadencji rozpoczął się we Francyi dopiero około r. 1890-go, po zupełnem bankructwie doktryny pozytywistycznej. Teraz przypominano sobie Beaudelaire'a, zapomnianego po krótkim tryumfie i rozchwytywano jego naśladowców, jego uczniów: Verlaine'a, Rollinat'a, Richepin'a i in.

Jest właściwością wszelkich epigonów, iż nie mogą ogarnąć, z powodu braku talentu, całej puścizny twórców kierunku, rozszarpują ją na części. Każdy z epigonów wyrwa ze skrzydeł mistrza jakieś pióro i wojuje nim przez całe życie.

I jest właściwością epigonów, iż wybierają sobie zwykle ujemne cechy mistrzów i doprowadzają je do granic ostatecznych, do absurdu.

Beaudelaire, twórca nowoczesnego dekadentyzmu, był i pesymistą i bluźniercą i lubieżnikiem i mistykiem i dziwakiem, był całością w sobie zamkniętą, zaokrągloną. Zjednoczyły się w nim wszystkie rysy znamienne dekadentyzmu. Nie tak jego uczniowie. Verlaine wziął po nim lubieżność i mistycyzm, Richepin bluźnierstwo, Rolli-

nat jego upodobanie do halucynacyi, do chorobliwych przywidzeń, do różnych obrzydliwości; najmłodszy zaś dekadenci rozkoszują się głównie jego dziwactwami technicznymi.

Paweł Verlaine (umarł w r. 1897), główny mistrz dekadentów po Beaudelaire, zabawiał siebie i swoich czytelników przez czas dłuższy poezjami lubieżnymi (*Poemes saturniens, Fêtes galantes*), *Chair bėnie, parfum opulent* i t. p. określenia nie schodzą z jego pióra. Jego myśl kręci się bezustannie dokoła miłości zmysłowej.

Nagle, zupełnie niespodziewanie dowiadują się jego wielbiciele, że znużonemu nadużyciem rozpustnikowi obrzydła erotyka, obrzydł świat, obrzydły rozkosze tej ziemi. Wychodzi książka p. t. „Sagesse”, a na czele tej książki przyznaje autor, że „błądził długo w zepsuciu współczesnym”, biorąc w niem udział, ale że go „troski zanadto zasłużone nawróciły”. I lubieżnik nastraja lutnię na ton skruszonego grzesznika i kaja się i modli się i śpiewa hymny religijne.

Byłoby to nawrócenie istotne? Nie,—był to tylko chwilowy kaprys dekadenta, wkrótce bowiem po *Sagesse* pisze poeta swoje *Parallėment*, wierszydła jeszcze lubieżniejsze od *Poemes saturniens* i *Fėtes galantes*.

Verlaine usiłował wytłomaczyć sam swoją szczególnego rodzaju filozofię. Mówi on w „Biednym Lelainie”, w jednej z sylwetek p. t. „Przekleci poeci”: „Wierzę i grzeszę myślą i czynem; wierzę i żałuję myślą. Wierzę i jestem dobrym chrześcianinem w tej chwili, wierzę i jestem złym chrześcianinem zaraz potem. Przypomnienie, nadzieja, wzywianie grzechu zachwycają mnie z wyrzutami sumienia albo bez nich, częstokroć nawet pod postacią i ze wszystkimi skutkami grzechu. Ten zachwyt podoba mi się przelać na papier i wcielić go w formę literacką” i t. d.

Więc jego wybuchy mistyczne, jego korne modły były tylko eksperymentem literackim, sportem, zabawką. Zachwycał się na czas pewien mistycyzmem, jako nowym rodzajem sztucznego upojenia.

Beaudelaire był szczerzym w swoim mistycyzmie. Wyciągając unurzane w błocie ręce do „białego ideału”, pragnął go rzeczywicie w danej chwili, czuł naprawdę, że wala skrzydła poety na śmietniku rozpusty.

Konsekwentniejszym, jednolitszym od Verlaine'a jest Jan Richepin. Upodobawszy sobie bluźnierstwo Beaudelaire'a, szedł w tym kierunku, nie zbaczając ani na prawo, ani na lewo, aż doszedł do absurdu, do komiki. Zamiast bluźnić, jak mistrz, z rozpaczą zwyrodnionego dekadenta, z rozpaczą w istocie odczuta, prawdziwą, wymyślał poprostu, do pijanego ateusza podobny. Takie ordynarne, plugawe wymyślenia chybiają zawsze celu.

Jednolitszym od Verlaine'a jest także Maurycy Rollinat, autor znanej książki p. t. *Les Nėvroses*. Czytając te okrutne, straszliwe poezye, poprzedzone mottem z księgi Joba: *Putredini divi: pater meus es; mater mea et soror mea, vermibus*—można sobie życie obrzydzić. Autor lubuje się w malowaniu halucynacyi, niepokojących przeczuć, wa-

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1314/61/2

ryackich upodobań, wizyi, strachów, dzikich zachcianek, słowem, w całej patologii chorych nerwów, przypominając czytelnikowi ciągle: *memento quia pulvis es*. I Rollinat kończy swoje „*Névroses*“ skargą mistyczną (*de profundis*).

Beaudelaire, Verlaine, Richepin, Rollinat, aczkolwiek strawieni, stoczeni absolutnym pesymizmem, obojętnością, nie wzgardzili jeszcze logiką, cemen-tem wszelkiego dzieła myśli. Można ich nie uznawać, potępiać, ale rozumie się ich zawsze, i dość często odczuwa się ich wściekły gniew na „nędzę człowieka“.

Lecz dopiero ich następcy, dekadenci współcześni, wprowadzili do literatury chaos, poświęciwszy treść dla formy.

Wprawdzie zabawiał się czasami i Beaudelaire w igraszkę słowa, kładąc główny nacisk na melodyjność wiersza; wprawdzie czynił to samo Verlaine, żądając od poezyi przedewszystkiem „muzyki“, były to jednak tylko eksperymenty mistyczne. Wywołując wrażenia, „nastroje“, pamiętali oni zawsze o tem, że w tworze myśli ludzkich zajmuje myśl, łącząca części poszczególne w całość zamkniętą, rozumną, miejsce pierwsze.

Co było dla mistrzów zabawką, sportem, epigoni wynieśli do godności prawa jedynego, najwyższego. Dekadenci najnowsi utonęli w formie, w nastrojach, wrażeniach, stali się kuglarzami słowa. Muzykalność dźwięków jest dla nich jedynym celem poezyi.

Przykład oświecili najlepiej ten obłęd dekadencji.

W r. 1891 wyszła w Paryżu wiązanka wierszyków Jana More'asa p. t. *Le pèlerin passionné*, powitana przez dekadentów jak objawienie. Cóż zachwycało „wykwintnych smakoszy artystycznych“?

— Skończyła już na noc bieżącą drogę swoją, gwiazda, co radzi kochać—śpiewał Moreas.—Niestety słuchaj—Nie mów do mnie: na co ta miłość szalona? Nigdy, rozgrzewając mi powtórnie krew grzeszną żądzą, łuk nie będzie naciągnięty, ani strzały wypuszczone.—Gdy zgasła widzisz światło gwiazdy, zaiste, znaczy to, że trzecia część czasu przeminęła.—Nie, nie mów do mnie: dlaczego ta miłość szalona? Młoda lodyga, podobna do owego szlachetnego palmowca, który widział Ulysses pewnego razu w ponurem Delos.

Cóż to takiego? Głupstwo oczywiście, obłąkana gadanina bez sensu, ale o sens nie dbają dekadenci, im bowiem idzie tylko o muzykalność słowa, dla której zestawiają obok siebie wyrazy, nie trzymające się kupy.

I Verlaine był „muzykalnym“, ale jego muzykalność stwarzała jeszcze tak prześliczne perełki liryczne, jak: *la lune blanche luit dans les bois...* i *il pleure dans mon coeur...* W rękę najmłodszych dekadentów zmieniła się muzykalność w karykaturę.

Dekadenci twierdzą inaczej. Oświadczają oni, że tylko ciemny, głupi motłoch, tylko plebs zmysłowy nie

może się doszukać w ich dziełach sensu, bo ten sens tkwi w nich, a sens głęboki, wyrażony w symbolach.

Symbol nie jest wynalazkiem dekadentów, posługuje się nim bowiem sztuka od czasów niepamiętnych. Ale symbol dekadentów różni się tem od symbolu zwykłego, iż jego głębię, jego znaczenie rozumieją, odczuwają tylko oni sami.

Z Francyi przeszedł dekadentyzm nasamprzód do Belgii, gdzie wydał arcykapłana szkoły, głośnego Maurycego Maeterlinka, z Belgii rozlał się po Niemczech, z Niemiec przyszedł do nas za pośrednictwem Przybyszewskiego.

Czemże więc jest ostatecznie dekadentyzm nowoczesny?

Rozpatrywany ze stanowiska społecznego, utylitar- nego, jest trupem, znajdującym się w stanie pełnego rozkładu.

Mówi Paweł Bourget: Przez dekadentyzm rozumiemy taki stan społeczny, który wytwarza zbyt wielką ilość jednostek, niezdolnych do pracy gromadnej. Społeczeństwo jest podobne do organizmu. Jak on, składa się i ono z mnóstwa części drobniejszych, a te znowu rozpadają się na mnóstwo komórek. Jednostka jest komórką społeczeństwa. Aby się cały organizm rozwijał prawidłowo, potrzeba karnego współdziałania wszystkich organizmów drugorzędnych, rozwój zaś organizmów drugorzędnych zależy znowu od karnego współdziałania komórek. Jeśli się komórki wyzwalają z pod prawa powszechnego, wówczas przestają i organizmy podrzędne służyć całości, a z tą chwilą rozpoczyna się anarchia, czyli dekadencja.

Dekadentyzm jest więc anarchią, rozkładem, omdleniem woli.

Tę anarchię sprowadziły doktryny materialistyczne ostatnich dwustu lat. Oderwawszy człowieka cywilizowanego od religii, która daje ufność w sprawiedliwość Boga, pokorę, cierpliwość, rozpętawszy pychę rozumu i instynkty, samolubstwo zmysłów, obrzydziły swoim zwolennikom życie, gdy się okazało, że nie mogły dotrzymać danych obietnic. Rozum nie doszedł tam, dokąd zmierzał, zmysły nie wytrzymały zbyt silnego napięcia, życie nie zaspokoili nawet drobnej części rozbudzonych apetytów. Więc zakopiał zawiedziony materialista gniewem przeciw wiarotomnemu rozumowi, wściekłością przeciw niedolęz- nym zmysłom, nienawiścią do marnego życia. I obrzydził sobie wszystko: pracę społeczną, obywatelską, naukową i zasklepił się w swoim bólu, niezdolny, nikomu niepo- żyteczny buntownik. Sobie jest ciężarem, a bliźnim zgor- szeniem. Ztąd ów absolutny pesymizm, owe dziecinne bluźnierstwa, owe szamotania się dekadentyzmu.

Jako literat, jako poeta, jako artysta, jest dekadent „karykaturą sztukmistrza“. Jak w nienawiści swojej do życia wycofuje się z życia czynnego i wynajduje sobie zabawki, sporty nadzwyczajne, dziwaczne, chorobliwe, które

— Dlaczego to, panie dyrektorze?

— Bo instytucja niemiecka nie może popierać odstępców.

„Podła“, nieurzędnicza krew zalała mózg kalkulatora.

Podniósł się wolno z krzesła, wyprostował się i wy- rzekł:

— Kogóż nazywasz pan odstępcą, panie dyrektorze?

— Każdego, kto nie chowa dzieci swoich w trady- cyach przodków—brzmiała odpowiedź.

— Bardzo mi przyjemnie, panie dyrektorze, że zga- dzamy się w zapatrywaniach, gdyż i ja wierzę obecnie tak samo.

Było tyle żółci i żalu w powyższych słowach kalku- latora, że dyrektor podrzucił nagle głowę i spojrzął uwa- żnie na swego podwładnego.

— Więc domysły moje były prawdziwe!—zawołał.

— Odwrotnie, panie.

— Jakto, panie?

Kalkulator odetchnął ciężko, potem wybuchnął:

— Ponieważ przodkowie moi nie byli Niemcami, prze- to posiada moja córka prawo być polką.

— Nic nie rozumiem.

— Łatwa to zagadka! Nazywaliśmy się dawniej Ró- życkimi, a przezwaliliśmy się dla karyery i zniemczeliśmy.

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— A czegoż potrzeba do zaspokojenia pańskiego su- mienia, panie dyrektorze?—zapytał kalkulator.

Słowa te wymówił głosem ostrym. Dyrektor odczuł w ich dźwięku szyderstwo, bo rzucił szybkie, badawcze spojrzenie na kalkulatora. Przez chwilę zdawało się, że podniesie głowę i zagrzebie po swoim. Namyślił się jednak i mówili dalej, nie wypadając z tonu grzecznego:

— Słyszałem, że pańska córka jest polką, że afiszuje się ze swemi uczuciami, że... no, że... ale to być nie może, to zwykła złość ludzka. Wszakże tak, panie kalkulatorze? Proszę, niech pan domysły moje potwierdzi, bardzo proszę.

Kalkulator mileżał. Robiło mu się znowu gorąco. „Podła“ krew uderzała mu do głowy.

— Wszakże tak, panie kalkulatorze?—powtórzył dy- rektor, niecierpliwie się.—Bo gdyby tak nie było...

— W takim razie, coby się stało?—podchwycił kal- kulator stłumionym głosem.

— W takim razie ucierpiałby na tem honor sądu.

nazywa upodobaniami arystokratycznymi, tak w nienawiści swojej do rozumu, odrzuca logikę, zdrowy sens, natchnienie naturalne, wszystko, słowem, co zdrowe i pożyteczne, i komponuje sobie osobną estetykę, osobną symbolikę, osobną muzykalność dźwięków. Jego sztuka jest albo zabawką, sztuczką kuglarza, albo halucynacją neurastenika, albo protestem zawiedzionych zmysłów przeciw niemocy człowieka.

Dekadenci nazywają swoją działalność reakcją przeciw pozytywizmowi, początkiem nowego ruchu idealnego. Nie są oni przedstawicielami reakcji antipozytywistycznej, lecz przeciwnie, ostatniem echem doktryn materialistycznych, ich rozkładem, ich zakończeniem.

T. J. Orlicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

Kudyrko łapczywie zgodził się na odwołanie decydującej odpowiedzi. Zyskiwał bowiem całe dwadzieścia cztery godzin do namysłu, do zastanowienia. Wypadki jednak przyjęły inny obrót i znacznie ów czas skróciły. Nazajutrz bowiem, kiedy Włodziutek szukał punktu wyjścia z trudnej sytuacji, tonąc w kłębach dymu i popijając herbatę, zjawiała się służąca od Tulewiczowej z listem.

Kudyrko odgadł, że list musiał dotyczyć sprawy Saleckiego i właśnie chciał się upewnić w tej mierze, gdy panny Florentyna i Klementyna wpadły do jego pokoju w rannych kaftanikach.

— Ta już kończy się wszystko!...

— Tulewiczowa!...

— Grubianka!

— Noga nasza u niej nie postanie!...

— Zdawało się, że to co porządnego!...

— A to łatki, że strach pomyśleć!...

— Miała rację Niciukanka! Nie bez kozery mówili o niej w Maryampolu!...

— Co ona sobie myśli?!...

— Impertynentka!...

— Za naszą dobroć, za serdeczność!...

— Za gościnność!...

— Więc co się stało?!—zagadnął Włodziutek, korzystając z zapartych na chwilę oddechów panny Florentyny i panny Klementyny.

Ciotki pokazały mu list Tulewiczowej. Włodziutek rzucił nań okiem. Rozdrażniona matka trzech córek występowała z gorzkimi uwagami i dawała szerokie ujście

— Ależ to żarty, panie kalkulatorze.

— Tylko prawda, panie dyrektorze.

— Mógłby tak każdy powiedzieć.

— Ja tego dowiodę!

— Nie uczynisz pan tej śmieszności!

— Owszem, uczynię. Dość tego! Od pierwszej chwili twego tu między nami pobytu, obrażasz mnie pan ciągle. Byłem długo cierpliwy, ale nerwy moje nie znoszą zbyt silnego naprężenia. Abyś pan nie miał nadal powodu mieszania się do moich spraw prywatnych i do nazywania mnie odstępca, wracam z dniem dzisiejszym do narodowości i nazwiska przodków moich.

Z postaci dyrektora spadła maska grzeczności.

— Zapominasz się pan — zawołał, — stoisz przed zwierchnikiem!

Twarz jego przybrała znów wyraz nieubłagany.

— Zwierzchnika znam jedynie w biurze, a tam nie mówi się o plotkach—odparł kalkulator.

— Panie!

— W stosunkach osobistych widzę przed sobą tylko człowieka, od którego mogę żądać zadosyćuczynienia, gdy się osobą moją niepotrzebnie zajmuje.

— Proszę mnie opuścić!

— Panie, jestem oficerem i szlachcicem, a strzelam dotąd dobrze. Masz pan ochotę spróbować się ze mną?

żółciowej zjadliwości, nie żałując ani alluzji do nieśłowności Włodziutka, ani ogólnych apostrofów o niewdzięczności ludzkiej, chciwości i zemście losu.

Panny Florentyna i Klementyna natychmiast zasiadły do odpowiedzi, a bezpośrednim jej skutkiem było odeślanie przez Tulewiczową dwóch rondli i jednej brytwanki. Ciotki ze swej strony zwróciły znów Tulewiczowej wyzimeczkę i słoje do konfitur. A że przy wymianie tych ostatecznych not dyplomatycznych nie obeszło się bez sarkastycznych półsłówek, skwapliwie powtarzanych przez służące, przeto zatarg przybrał charakter nadzwyczajnie ostry.

Gdy nadto Marysia Tulewiczów z całym poczuciem zadraśniętej godności przy wręczaniu ostatniej posyłki oświadczyła dumnie, że „nasza pani nie potrzebuje od byle kogo pożyczać, bo ma dosyć swoich naczyń“—a Kasia Kudyrków, ujmując się za swoim „państwem“, zapiniowała, „że taka pani u naszych pań tyle znaczy co nic“, bezpośrednim skutkiem tych oświadczeń było zburzenie spokoju obu rodzin. Tulewiczowa przy łada sposobności rzuciła gromy na rodzinę Kudyrków, — panny Florentyna i Klementyna, nie poprzestając na Niciukance, zabrały znajomość aż z właścicielką sklepiku z wiktuałami w domu, gdzie mieszkała Tulewiczowa, aby przez nią działać na opinię publiczną.

Jeden Salecki pozostał na neutralnym gruncie swego ultimatum i ku przerażeniu ciotek, a irytacji Włodziutka w dalszym ciągu opiekował się „Wonnym“, coraz zjadle napadając na czasopisma, które ośmielały się poddawać w wątpliwość jego gromkie artykuły. Bezpośrednim skutkiem tych napaści były coraz więcej lekceważące wystąpienia rozmaitych czasopism. Jedne potępiały „Wonny“ za skrajność, drugie za brak zdrowego rozsądku, trzecie poprzestawały na lekceważących epitetach, czwarte na koniec wystawiały go jako wzór głupoty. Im Salecki bardziej się rzucał tem koło otwartych przeciwników się zwiększało. Nadomiar „Wonny“, broniąc swego stanowiska, odważył się na ostrą odprawę któremuś z żydowskich wydawnictw. Wówczas stała się rzecz straszna, polemika zamieniła się w systematyczne kopanie, ironia w jad, złośliwe uwagi w paszkwile. Tydzień nieupłynął, a cały „Wonny“, razem z ciotkami, Włodziutkiem i Kasią „do wszystkiego“, pławił się w kałuży.

Włodziutek staczał walki z Saleckim, ciotki nie dawały chwili spokoju Włodziutkowi, a „Wonny“ brnął dalej, nie mając ani dość siły, ani dość woli, ani dość doświadczenia by stawić czoło napaściom. Przydomek antysemita budził niechęć i odrazę w kołach wolnomyślnych, organy zachowawcze zaś ani myślały ujmować się za „smarkateryą, udającą anarchię“.

Interesa „Wonnego“ równocześnie chwiała się nadobrze. Nie było tygodnia, aby jakiś prenumeratorem-weredyk nie wystąpił z ostrą naganą i nagany tej nie poparł uro-

Możemy się założyć o życie. Mała to stawka...

Nastało długie milczenie. Kalkulator, czerwony na twarzy i drżący na całym ciele, kłuł swego wroga szyderczym wzrokiem, a dyrektor, cofnąwszy się w głąb fotelu, patrzył na niego z przestachem. Dwa słowa „oficer i szlachcic“ odjęły mu mowę. Bohater wobec słabszych, zmalał straszliwie, gdy uczuł nad sobą silniejszą rękę.

— Masz ochotę, panie dyrektorze, zabawić się w ślepą babkę ze śmiercią?—odezwał się kalkulator.

— Ależ, panie!...

— Różycki!—huknął kalkulator.

— Panie Różycki!—podchwycił dyrektor pospiesznie.

— Tak, teraz dobrze: nareszcie spadł mi z piersi ten straszliwy ciężar, który mnie tłoczył od kilku miesięcy — mówił pan Różycki, odetchnąwszy swobodnie.—Teraz nie nazwiesz mnie już pan odstępca i nie będziesz się wtrącał do moich dzieci. Może mi nie wolno być polakiem?

— Ale wolno, wolno, chociaż kim się tylko panu podoba, choć nie widzę w tem żadnego celu—wyrzekł dyrektor, złagodniawszy zupełnie.

— A wiesz pan, dlaczego wracam do narodowości moich przodków?

— Domyślam się, że to kaprys.

— Kaprys? W moim wieku nie rządzi się już nikt

czystem wyrzeczeniem się „Wonnego“. Powoli nawet najbliższe otoczenie redakcyi ulegało wpływowi. Drukarz, któremu już się spora sumka należała, upominał się coraz natarczywiej, i z tygodnia na tydzień groził przerwaniem druku. A kiedy Kudyрко jął pewnego razu uspokajać wierzyciela nadziejami lepszej przyszłości — obruszył się i powiedział mu bez ogródek, że to jest zawracanie głowy, bo całe pismo licha warte.

W miarę rwania się interesów i zbliżania niechybnej katastrofy, wzrastała liczba interesantów, zjawiających się w redakcyi. Przedewszystkiem z rachunkami zgłaszano się coraz częściej, a powtóre liczba wolantaryuszów, chcących pracami swemi ratować upadający organ, wzrastała w dwójnasób. Dziesiątki nie znanych dotąd, lecz pewnych siebie talentów zgłaszały się teraz ze zwojami rękopisów, zawierających potężne artykuły, wspaniałe dramaty, niezrównane powieści, najpoczytniejsze twory ducha. Kudyрко, jak mógł tak sobie radzić. Z początku z całym uznaniem zaprzysięgał się, że ukryte perły dobywać będzie i zerwie z obskurantyzmem redakcyjnym, lecz w miarę rozpatrywania manuskryptów — stygł, zasklepił się i coraz opryskliwiej witał kandydatów na współpracowników.

I tu skutek był nierównie szybkim i oczywistym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KWIATY I CHWASTY

Gwęda literacka.

W ruchu wydawniczo-księgarskim coraz bardziej upowszechnia się zasada wypuszczania tanich książek i książeczek w obliczeniu na szerokie masy. Zasada, jako pomysł spekulacyi wydawców, nie jest nową, albowiem przed 30-tu laty na podobnie rzekomo tanich książeczkach p. Adam Wiślicki uciułał pokaźnie p o z y t y n ą fortunę. Nazywam je „rzekomo taniemi“, ponieważ za kilka arkuszy zadrukowanej bibuły w formie małej ósemki naznacza się cenę od 15 do 20 kop., co w stosunku do kilkunasto arkuszowych książek sprzedawanych po rublu, stanowi arcy dowcipną kalkulację wydawcy.

Do tego rodzaju pozornie tanich, istotnie zaś bardzo drogiej książeczek należy wydawnictwo M. Arcta, p. t.: „Książki dla wszystkich“. Jak sam tytuł wskazuje, przeznaczonemi są one do upowszechnienia wśród najszerzych warstw społeczeństwa. Czy tkwi w nich jakiś plan i systemat popularyzowania nauki? Bynajmniej. Są to luźne, tak sobie na chybił trafił, i na kolanie pisane, artykuły dziennikarskie, ujęte w formę książeczkową. Wydawca w ogłoszeniach nazywa je: „popularno-naukowemi“. To nie prawda. Nikt się z nich niczego nie nauczy, a forma pisarska, przypominająca artykuły „Przeglądu

kaprysami; w moim wieku odrywa się tylko z wielkiem cierpieniem, z niewymowną boleścią od poglądów całego życia. Wychowano mnie na Niemca, czułem się Niemcem, byłem nim, dopóki wierzyłem w humanitarne cele, w szlachetną tolerancję, w dążenia cywilizacyjne potomków Armina. Nasłuchiwałem się w młodości mojej tylu cudnych powieści o cesarstwie Barbarosy, które powstanie z gruzów i rozleje na całą ludzkość hojną dłońią dobrodziejstwa pokoju, postępu i światła, że przystałem do was szczerem sercem, choć mnie krew w inną ciągnęła stronę. Tę wiarę rozwiały ostatnie miesiące. Zaczynacie się nienawiść, więc zbierajcie nienawiść. Więcej takich gorliwców, jak ty, panie dyrektorze, a odrodzi się, odżyje więcej takich, jak ja. Oto masz mnie całego. A teraz pisz na mnie donosy do Poznania, kop podemną dołki, szkodź mi, ile ci się tylko podoba. Co do mnie, chcę się jeszcze ludzi, że nie znajdzie się w państwie „bojaźni Bożej i sprawiedliwości“ sędzia, któryby mnie pozbawił chleba dlatego, że wracam do tradycyi przodków moich, a gdyby się stało inaczej, gdybym się i w tem mniemaniu miał zawieść, wtedy wołałbym pójść z torbami, niż wam służyć. Dobrej nocy życzę ci, panie dyrektorze.

Wolnym krokiem opuścił kalkulator gabinet zwierzchnika. Już dawno zamknęły się za nim drzwi, a pan Kärger nie odrywał od nich zdziwionego wzroku.

Tygodniowego“, „Prawdy“ lub „Głosu“, do popularności nie może rościć pretensyj. Jeżeli o tem wydawnictwie wspominać, to jedynie dla ostrzeżenia nieświadomych, że obok bezwartościowej treści znakomitej większości „książek dla wszystkich“, posiadają one zabarwienie liberalno-bezwyznaniowe. Ten charakter w wydawnictwie oficyny p. Arcta jest wyraźny i niewątpliwie... ideowy.

Dosć przeczytać książeczkę, p. t.: „Aleksander Świętochowski“, w której p. Henryk Galle ex mistrza pozytywizmu ośmiela się, jako poetę, stawiać obok Krasińskiego, a tych, którzy występowali przeciw propagandzie bezbożności autora „Ojca Merkurego“ nazywa: „strażnikami ruin“. Wiara, religia, moralność katechizmowa, Kościół, to dla p. Gallego... „ruiny“. Inny znów pisarz z oficyny p. Arcta, p. Michał (?) Mutermilch, w „Zasadach estetyki“, rozwija pogańsko-ateistyczne maksymy piękna i urąga Stwórcy w fałszywie zastosowanym i potwornie zrozumianym okrzyku szalejącego „Konrada“ z „Dziadów“ Mickiewicza.

Ponieważ autorami znakomitej większości tych artykułów ujętych w formę książeczkową są albo żydzi, albo współpracownicy organów liberalno-bezwyznaniowych, przeto ogół chrześcijańsko-katolicki ostrzegamy przed wydawnictwem z marką: „Książki dla wszystkich“... Jest to krótko mówiąc, zbiór: ostów, pokrzyw, łopianu i kłokolu, słowem najbardziej typowy... chwast.

Zagłuszyć ten chwast spekulacyi wydawniczej ma zamiar spółka księgarska pod firmą „Kronika Rodzinna“ zawiazana. Dowiadujemy się, że kierownicy spółki postanowili w niedalekiej przyszłości wypuścić w świat istotnie tanie książeczki o treści „popularno-naukowej“, oczywiście w duchu chrześcijańskim. Daj Boże, jaknajrychlej ów zamiar urzeczywistnić, jako pożądaną „odtrutkę“ wobec wydawnictw p. M. Arcta, p. Kucharskiego (firma T. Paprocki) uważających się za monopolistów popularyzowania pseudo-naukowych elukubracyj, zakażających niewiarą i pozytywizmem łatwowiernych czytelników.

Zanim doczekamy się ziszczenia szeroko zakreślonych planów „Kroniki Rodzinnej“, zalecamy jej dotychczasowe wydawnictwa przeważnie dla „maluczkich“ przeznaczone jak np. powiastki; „Skorupa“, „Rozalka“, „O. Damian“ i t. p. Dla sfer inteligentniejszych „Kronika Rodzinna“ wydała wszystkie konferencye rekolekcyjne ks. prof. Szlagowskiego. Kto nie miał sposobności czy możliwości wysłuchać tych konferencyj, niech się z nimi teraz zapozna. Ci, którzy się chwieją w wierze, odnajdą tam umocnienie, ci zaś, którzy niezłomnie trwają przy zasadzie chrześcijańsko-katolickiej, zaczerpną z apologetycznych argumentów znakomitego mówcy i pisarza sporo materiału do odpierania zarzutów czynionych przez nieprzyjaciół, a częściej ignorantów z a s a d y.

Kto urąga tej „zasadzie“ i publicznie jej bluźni, czyż może być zaliczony do dobrych synów swego społeczeń-

— Co to było? Waryat to mówił, czy też człowiek ze zdrowymi zmysłami? On deklamował, zapalał się? Stara maszyna do cyfr majaczyła jak młodość, roznamiętniła się jak lekkomyślność! Dziwy, dziwy...

Dyrektor kiwał głową. W twardej czaszce gorliwca pruskiego zrobiło się ciemno. Nie mogło się w niej to wszystko pomieścić. Porzucać narodowość panującą, świetną, dla przebrzmiałej, sponiewieranej, wyrzekać się przynależności do żywych, a wracać między upiórów! Ha, ha, ha! Na to trzeba być szaleńcem...

I śmiał się pan dyrektor, śmiał się długo.

A Różycki spieszył tymczasem do domu.

Biegł na skrzydłach radości, biegł, nie oglądając się ani w prawo ani w lewo.

Wpadłszy do domu schwycił żonę wpół, podniósł ją w górę, okręcił się z nią wokoło i wołał:

— Zoniu, Zoniu, już nie jestem szwabem, Staś nie będzie służył Niemcom...

I usadziwszy panią Zofię w fotelu, opowiedział jej, co się stało.

Ona zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go po czole, po włosach i ustach.

— Jaki ty dobry jesteś, Ludwiku—mówiła, łkając.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

stwa? Biorę oto ostatni przedśmiertny utwór pozytywistycznego publicysty, pedagoga i belletrysty Adolfa Dymskiego, p. t.: „Gody życia“ i na str. 113 znajduję takie myśli autora:

„O, prawda nie mieszka widać na tem Niebie prześlizcznym, z kąd wiara nasza pochodzi! Siedzibą prawdy są raczej otchłania ciemności (tak!). Bogi czarne zawsze zwiastują prawdę nieomylną (!)—obiecują i dają niedolę.—Przecż mu (bogu czarnemu *recte* szatanowi *przyp. red.*) czci nie oddawać, nie składać ofiar?“

Do jakiego stopnia lekceważenia i bagatelizowania „zasady“ o jakiej powiedzieliśmy wyżej dochodzi się u nas, mam świeży przykład w recenzjach o „Godach życia“ kilku krytyków literackich, mieniących się katolickimi zachowawcami. Zamykając oczy na samą tezę utworu (urąganie celowości cierpienia, ironizowanie wiary w życie przyszłe i stawianie brutalnej walki łącznie z popędem płciowym, jako najwyższego prawa bytu), krytycy okrzykują ów utwór za arcydzieło współczesnej belletrystyki.

Przedewszystkiem, kładąc nawet na stronę pesymistyczno-bezbożne idee autora, „Gody życia“ nie zasługują na miano: powieści średnio dobrej. Albowiem to, co w tym utworze jest opowiadaniem o losach ptaka-strzyżyka v Mysikrólika, można pomieścić na kilkunastu stronach, a „Gody życia“ zawierają stron 167. Cóż tedy tam się znajduje? Gadanina, nawet z manierą modernistyczną. Dygasiński, lubo pozytywista, w utworze tym hołdował mętnemu symbolowi współczesnych „nastrojowców“ zarówno w dziwacznych porównaniach jak i w użyciu dziwolągów językowych, którychby się nie powstydzili p. Przybyszewski et comp.

Używszy formy modernistycznej, autor „Godów życia“ swemu *modo* pozytywistycznemu nie sprzeniewierzył się, albowiem ulubioną swą tezę: pesymizmu i walki o zdobywanie rozkoszy doczesnej, uwydatnił jednak jako we wszystkich poprzednich powieściach. Ani mętny, zakrawający wobec poprzednich wnioskowań na ironię, frazes o „niedoli jako bodźcu pięknych marzeń“ (tak!), ani talent w krótkim wątku opowiadaniowym, nie mogą upoważniać chrześcijańskiego krytyka do pochwał dla „Godów życia“, jako utworu na wskroś pogańskiego. Tylko brakiem gruntu katolickiego, brakiem z a s a d można sobie wytłomaczyć podobnie fałszywe oświecenie „Godów życia“ wieńczących konsekwentnie twórczość Dygasińskiego poświęconą burzeniu ideałów religijnych.

Właśnie wydana temi czasy książeczka p. t.: „Jaka jest nasza wada narodowa główna?“, potwierdza powyższe zdanie, albowiem autor na postawione w tytule pytanie odpowiada: „brak zasad“. Książeczka ta o 150 stronach stanowi właściwie obrachunek naszego sumienia publicznego. Jak lekarz auskultujący chorego stara się zbadać najsłabsze i najbardziej niedomagające organy, tak samo autor przystępuje do drobiazgowego poznania organizmu społecznego, aby postawić dyagnozę pewną i środki lecznicze, gdyż organizm to żywy, posiadający wszelkie warunki odporności.

Z dyagnozy wypada, że trapią nas rozmaite „choroby“, ale źródło ich nie tkwi w sercu na ogół zdrowem, tylko... w mózgu. Autor z surowością, lecz i z miłością obnaża wszystkie rany przeszłe i teraźniejsze, a umiejętnie zestawiając swe spostrzeżenia i wnioski, za główną chorobę, czyli wadę narodową naszą, stawia „brak zasad“. Dlaczego to ma być kapitalną jakby powiedział modernista: „prachorobą“ v „prawadą“, autor tak tłumaczy:

„Człowiek bez ścisłych zasad, to listek, którym wiatr miota, a który roznosi zarówno pożar, jak zarazę: idzie on tam, dokąd go popycha namiętność, interes, lenistwo. Utracić on musi koniecznie: majątek, cnotę, wiarę!“

Zasady są różne, złe i dobre, autor oczywiście od początku do końca ma na celu: zasadę chrześcijańsko-katolicką. Rozwija ją wybornie i konsekwentnie, udowadniając jakie skutki sprowadziło lub sprowadza odstępstwo od tej „zasady“, jaki w niej tkwi lek niezawodny na wszystkie niedomagania osobiste i społeczne. Piękny i jedyny język, zapal i siła argumentacji, trafne powoływanie się na wielkich poetów, historyków i myślicieli, a przedewszystkiem głęboka wiara, wiara r o z u m n a, daleka od czułościowych frazesów, cechuje to dziełko, które wszystkim r o l a r z o m gorąco zalecamy. Jest w niem obok obrachunku sumienia społecznego, i program przyszłości oparty na z a s a d z i e zasad, czyli... katechizmie. Oto jak autor w niewielu słowach określa ten program:

„Budujmyż dzisiaj w t a k i m p o r z ą d k u, w ja-

kim niegdyś rujnowaliśmy: postawmy najprzód d o b r ą z a s a d ę kamieniem węgielnym, a na niej dopiero układajmy wytrwale cegiełki naszych czynów.“ *Novus*

Kartki z prowincyi.

Kartka świetlana.—Przemiana w parafii i komu ją dziedzie wsi kościelnej zawdzięcza.—Kolator idący ręką wrękę z probosz zem.—Ich wspólna praca nad wykorzenieniem pijaństwa i umoralnieniem ludu.—Inaczej jest w majątkach niektórych powiatu Kolskiego. — Nory nazwane mieszkaniami dla służby folwarcznej. Przepraszam za „warcholstwo“ „Roli“ ale to.. trudno! — Im większa nędza, tem łatwiejszy dostęp dla podszeptów przewrotnych. — Po co sportmeni z Pławna zjawili się na polu Mokotowskim w Warszawie.—Nie dość było hazardu! — Opróżnianie kieszeni „hołoty“ warszawskiej gwoli zabawie sportmenów i półpanków pławieńskich. — Obyż ich przepędzono z Warszawy gdzie pieprz rośnie, lub przynajmniej do... Pławna!—Obyż jak najrychlej!...

Weselej robi się na duszy, gdy się otrzymuje z prowincyi „kartkę“ taką naprzykład:

„Szanowny Panie Redaktorze! Czuję się w obowiązku w korespondencji niniejszej przedstawić fakt zasługujący ze wszechmiar na podniesienie, jako dowód co zdziałać może praca i wpływ kapłana w zakresie umoralnienia ludu.

„Wśród ludności parafii tutejszej (Stolec, dekanat Sieradzki), od lat dawnych był niezwykle silnie rozwiniętym nałóg pijaństwa. Składało się na to wiele czynników, jak np: funkcjonująca przez cały szereg lat gorzelnia w kościelnej wsi Stolcu, obfitość karczem po wsiach okolicznych i t. p. Zresztą, nie wchodząc w przy czyny, powtarzam tylko, iż znacznie większy procent pijaków zauważyć się dawał tutaj, niż w okolicach innych. Plaga ta grasująca od dawna, najdotkliwiej odczuwać się dawała wśród otaczającej mnie służby dworskiej, pamiętajacej dawne *dob-e* czasy propinacyi i gorzeln, gdy przy tej ostatniej większość służby pracowała w porze zimowej w charakterze posługaczy, i gdy personel służbowy, wynagradzany małą płacą, dostawał więcej w naturze. Ludzie to, po większej części uczeni i pracowici, służyli na jednym miejscu po lat kilkadziesiąt i do chlebobawców są szczerze przywiązani. W każdą jednak Niedzielę i święto, przez długi czas uważali sobie za obowiązek upijać się od samego rana, pociągając naturalnie swym przykładem młodszych i przenosząc zło z pokolenia na pokolenie. Pomimo perswazyi ze strony duchowieństwa i dworu i pomimo „odprzysięgania się od wódki“, zakorzeniony nałóg usunąć się nie dawał i u osobników przezeń opanowanych, po krótkich przerwach, powracał ze zdwojoną siłą.

„Aż oto od lat pięciu zarząd parafii naszej objął ksiądz Michał Koźmierski i przez ten czas szanowny kapłan, wypowiedziawszy stanowczą walkę nałogowi zgubnemu, energicznem i umiejętnem postępowaniem doprowadził sprawę do tak świetnego rezultatu, że dzisiaj nietylko pijaków nałogowych, w parafii całej, rzecz można, nie spotyka się wcale, lecz nawet większość ludności wyrzekła się zupełnie używania wódki.

„Jako zaś dowód, że tak jest, podaję wypadek charakterystyczny, który mnie zastał zgoła nieprzygotowanym, a którego w najśmielszych nawet marzeniach przewidzieć nie byłem zdolny. Przed kilkoma dniami delegacya służby dworskiej, przybywszy do mnie w celu porozumienia się co do terminu tegorocznych „dożynek“, zwróciła się, w imieniu całej służby, z prośbą o *wykluczenie* z przyjęcia wódki,—*której obecnie prawie nikt nie pije*“. Wyznaję, iż ze względu na anteriora mojej służby folwarcznej, wśród której przewrót ten, jakkolwiek stusunkowo szybko, dokonał się przecież dziwnie nieznacznie, zdumienie moje przeważało na razie radość z tak pożądanego objawu.

„Dożynki“ miały tutaj od czasów niepamiętnych ten przywilej smutny, że upić się na nich musiał bezwarunkowo każdy z uczestników bez różnicy wieku i płci. Osobny też był „wydział wódki“ dla służących „na ordynaryi“, osobny dla parobków „na stole“ i dziewczyn dworskich—i osobny wreszcie dla t. zw. ordynaryuszów,—a libacje po wyczerpaniu materiału we dworze, trwały w dalszym ciągu i kończyły się w karczmie.

„Zwyczaju tego, pomimo szczerych chęci i pewnych usiłowań z mej strony, usunąć się nie dało; przy znanym bowiem konserwatyzmie naszego chłopca, byłoby to policzonem na karb skąpstwa i niechęci dziedzica, a reforma zaprowadzona z mej inicjatywy wpłynęłaby raczej musiała na zaostrzenie wzajemnego stosunku.

„Dzisiaj chwala Bogu, „dożynki“ o charakterze wyżej określonym przejdą do tradycji. Wódkę zastąpi kawa, piwo lekkie i wieczerza mięsna, a jakkolwiek przyjęcie takie stanie się może bardziej kłopotliwym i nawet kosztowniejszym niż bywało poprzednio—moralność przecież za to, zazwyczaj przy obchodzie „dożynek“ mocno szwankująca, niemało z pewnością na tej zmianie zyska.

„Niechże mi przeto wolno będzie, za pośrednictwem „Roli“ oddać hołd czcigodnemu kapłanowi, wyrazić uznanie dla Jego zasług i pracy, a zarazem złożyć z serca płynące podziękowanie.

*Feliks Murzynowski
właściciel majątku Stolec.*

Tak brzmi ta jasna „kartka z prowincyi“, a ja uczu-
wam dziwną miękkość w kamiennem sercu mojem, gdy
fakta w tym rodzaju do kroniki wciągają. Toż są one
podwójnie, nawet potrójnie pouczającymi. Najpierw świad-
czą dowodnie, że wpływ naszych żydowsko-wolnomyślnych
„ludowców“, pomimo wszelkich zakusów, nie sięgnie
nigdy, da Bóg, tam, gdzie wpływ duchownych pasterzy
i f a k t y c z n y c h przyjaciół ludu objawia się w sposób
tak wymowny i kategoriyczny. Ach tak, szacowna tromta-
dracyo z „Głosu“! Zakusy próżne—trzeba obejść się sma-
kiem i... oblizywaniem. Powtóre, fakta takie stwierdzają,
że wpływ duchowieństwa prowincjonalnego, dążący do
umoralnienia ludu, tam głównie i z tem lepszym skutkiem
objawiać się może, gdzie właściciel dóbr, kolator idzie ręką
w rękę z miejscowym duszpasterzem i ze szczerą przy-
chodzi mu pomocą. Potrzebie, stwierdzają nadto fakta
w tym rodzaju, że wspólna praca taka nad podniesieniem
i uszlachetnieniem maluczkich leży nadewszystko w do-
brze pojętym interesie posiadaczy większej własności
ziemskiej.

Tylko, że uczciwy interes ten nie zawsze i nie wszę-
dzie należycie ocenionym bywa. Pan Murzynowski, rozu-
miejąc widocznie, czem w dzisiejszem zwłaszcza gospo-
darstwie rolnem, jest dla właściciela majątku dobra służ-
ba folwarczna, pragnie jej umoralnienia i dba z pewnością
równocześnie o jej względny choćby dobrobyt materialny.
Inaczej zdarza się niestety w miejscowościach innych.
Naprzekład z powiatu Kolskiego, z okolic Slesina, pisze mi
ktoś tak:

„Miałem sposobność w jednym z majątków w oko-
licy tutejszej poznać bliżej mieszkania służby folwar-
cznej, i... oglądając je westchnąłem sobie z zęcha. Ach,
czemuż, pomyślałem, właściciel tych dóbr nie darzy
względami swych parobków folwarcznych w tym cho-
ciażby stopniu, w jakim darzy konie, woły i zwierzęta
inne?! W takim razie albowiem ludzie nie mieliby tu
pomieszczenia gorszego znacznie od tego jakie mają
zwierzęta, a co się właśnie w majątku onym praktyku-
je. Stajnie, obory są sobie niczego; lecz mieszkania
ludzkie! Ależ to nory istne, w których zdawałoby się
istoty ludzkie w żaden sposób i w żadnym razie, w spo-
łeczeństwie ucywilizowanem, mieścić się nie mogą,
a jednak mieszczą się tam i gnieźdzą, przepędzając
w tych właśnie norach wstrętnych większą część ży-
wota.

„Nie lepiej też z mieszkaniami dla służby folwar-
cznej jest i w innym—w tej samej okolicy—majątku, na-
leżącym do właściciela o nazwisku w szerokich kołach
z n a n e m. Deszcz nagły zapędził mnie do jednego
z tych „mieszkań“ folwarcznych. Szukałem tam schro-
nienia przed zmoknięciem, i o dziwo!—ludziska dobrzy
pookrywali mnie chustkami i płachtami, ażeby w tem
schronieniu właśnie, w mieszkaniu tem dworskiem, nie
przemókł do nitki! Boć lało się tam tak, iż dziecię le-
żące w kołysce matka własnem osłaniała ciałem, aby je
przed zimną i mniej zdrową, jak w tym razie, uchronić
kapielą“.

W ten sposób opowiada mi o mieszkaniach służby
folwarcznej korespondent przygodny, zapytując w końcu:
odezwą się też nożyce, czy się nie odezwą? Naturalnie
że i ja tego nie wiem; niemniej przecież tych p.p. właścicieli
dóbr, którzyby notatkę powyższą do siebie wzięć
chcieli, winienem przeprosić z góry za... „warcholstwo“ (!)
to „Roli“. Wybaczcie jej, szanowni panowie, wy zwłaszcza
„o nazwiskach znanych“. Każdy albowiem ma logikę
swoją, a „Rola“, w tych właśnie sprawach folwarczno-słu-
żebniczo-dworskich, tak sobie rozumuje: Im więcej gdzieś
brudu, nędzy i niepewności jutra, tem łatwiejszy przystęp
tam mają wszelkie zle i przewrotne podszepty. A idzie

właśnie o to, aby podszepty i instynkty dyabelskie do lu-
dności naszej wieśniaczej miały dostępu jak najmniej, lub
miały go wcale. W tem rzecz... Czyli, mówiąc krótko,
wszystkim nam iść powinno o to, aby wszędzie mniej wię-
cej działało się tak, jak się dzieje w onej parafii Stoleckiej,
gdzie kapłan zacny i przejęty do głębi obowiązkiem świę-
tego powołania swojego, pracuje nad podniesieniem ludu;
gdzie rozumny dziedzic-kolator w pracy tej przepięknej
pasterzowi pomaga; gdzie lud z czeredy pijackiej przemien-
nił się w gromadkę uczciwą, bogobojną, pracowitą i trze-
źwą i gdzie wszystkim z tą przemianą jest dobrze. Alboż
zły to interes? I zaiste, ktokolwiek umyśłem i sercem się-
ga w rzeczy głębiej, ten zrozumie łatwo, że nawet w ży-
ciu powszednim i doczesnym na tym płaczu padole, reli-
gijność, moralność i uczciwość będzie zawsze intere-
s e m n a j l e p s z y m. Tak jest niezawodnie!..

Ciekawy byłbym bardzo zobaczyć, jak też żyje i mie-
szka służba folwarczna w dobrach tych panów, którzy
składają tak nazwane Towarzystwo Pławieńskie, mające
na celu... „podniesienie hodowli koni“ (a jakże!) no... i ja
obecnie — „występy gościnne“ na polu Mokotowskim
w Warszawie, gwoli niecenia w pośród publiczności tutej-
szej tem większego zapału do hazardu i orgii zwanej tota-
lizatorem. Bo nie dość jeszcze orgii tej i hazardu było,
należało przeto koniecznie, ażeby z pomocą w szlachetnem
tem zadaniu: oglupiania, rozwydrzania, demoralizowania
ludzi i opróżniania ich kieszeni z ciężko nieraz zapracowa-
nego grosza,—przyszło Towarzystwu warszawskiemu To-
warzystwo pławieńskie. I przyszło i odbywają się jesz-
cze jedne wyścigi, zamiast w Pławnie,—w Warszawie,
także naturalnie z totalizatorem. Ale bo też co prawda,
Pławno nie przedstawia odpowiedniego pola do... docho-
dów, a panowie ci od... Towarzystwa pławieńskiego za-
miast pilnować gospodarstwa w swoich wioszczynach,
wołą się przecież bawić w wyścigi! Że zaś zawsze zaba-
wa ta kosztuje, a żydowinowie przezorni onym spor-
stmenom pławieńskim dać pieniędzy już nie chcą,
więc hajże po mamonę, po fundusz, po złote runo do
Warszawy na pole Mokotowskie! I owóz spieszże tam,
rzemieślniku warszawski; porzuć warsztat, a złóż haracz
totalizatorowy dla tych zacnych, dzielnych i mających sz-
eroke aspiracje obywatelskie dżentelmenów pławieńskich.
Żebrać się oni „wstydzą“, a zabawić się pragną! Po-
spiesz im więc z pomocą i ty ślęczący przy biurku urzęd-
niku, i ty kantorzysto, choćby ci dla zaspokojenia potrzeby
pieniężnej tychże dżentelmenów—i własnej namiętności—
przez nich rozbudzonej, przyszło uszczknąć coś... niecoś
z kasy swojego pryncypała. Spiesz, słowem, wszystka ty
pracująca, pospolita „hołoto warszawska“ oddać, przy
okienku totalizatorowem swój grosz... polującym nań my-
śliwym i sportstmenom z Pławna; wzamian zaś za to,
różni pankowie, półpankowie, hrabiowie, ba! i Bersohno-
wie (jakżeby choć jednego żyda mogło nie być tam,
gdzie jest szlachta polska!) pokażą ci swoich „Giewon-
tów“, „Mamontów“, „Kaligulów“, „Amuletów“, „Mar-
szałków“ i inne tym podobne mniej lub więcej okulałe
wywłoki, mające świadczyć o „podniesieniu“ w kraju
naszym rasy i hodowli koni!! Wspaniała kombinacya
finansowo-półpańsko-wyścigowa, o której nawet powa-
żniejsze gazety, z miną najpoważniejszą, drukują spra-
wozdania: „Z toru wyścigowego“! Mnie się zdaje jednak-
że, iż nierównie wspanialszą byłaby kombinacya taka, z po-
mocą której, w imię m o r a l n o ś c i, oraz gwoli ograni-
czenia, choćby w cząstce jakiejś, hazardu, a wreszcie
i z tej racji, że Towarzystwo pławieńskie, może się zaj-
mować „podniesieniem hodowli koni“ (!) niekoniecznie
w Warszawie, lecz owszem zajmować się powinno
w miejscu właściwego swego siedliska,—
nowi ci amatorowie występów... hazardowo-gościn-
n y c h, razem z wywłokami swojemi, przepędzeni zostali
z pola Mokotowskiego gdzie pieprz rośnie, lub przynaj-
mniej z powrotem do... Pławna. Nawet o ile wiem, kom-
binacya ta ostatnia, najwspanialsza, najszlachetniejsza i naj-
bardziej pożądana, ma istotnie nastąpić. Obyż jak najry-
chlej!..

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Balcera nie zawiódł zaufania. — Przemówienie obrońcy węgierskiego. —
Obrona Balcera. — Jej charakterystyka. — Streszczenie obrony. — Do-
datkowe żądanie. — Sąd w drodze do Morskiego Oka. — Winkler
w Krakowie. — Dalszy porządek procesu. — Ciekawy proces w No-
wym Yorku. — Co sąd będzie musiał rozstrzygnąć. — Za daleko posu-
nięta emancypacya, czyli herszt rozbójników w spódnicy. — Co nadto
to nie zdrowo. — Jeszcze jeden popis kultury kulturników pruskich,

czyli nauczyciel pruski, który złamał nogę siedmioletniej uczennicy. — Wizyta króla włoskiego w Berlinie. — Wojskowe uroczystości w Poznaniu. — U góry a u dołu. — Głos Kassandry.

Profesor Balcer nie zawiódł pokładanego w nim przez Polaków w sprawie o Morskie Oko zaufania. Po krótkim przemówieniu obrońcy węgierskiego Bölesa, które nie zawierając w sobie nic nowego, odznaczało się chyba powierzchownością, oraz chęcią traktowania z góry i lekceważenia przeciwnika, obrona Balcera, sprawiła potężne wrażenie. Była ona może za długa (Balcer mówił przez cztery posiedzenia), za szczegółowa, występował z niej może więcej profesor, historyk, niż obrońca fachowy, ale imponowała ogromem wiedzy i zupełnym opanowaniem przedmiotu, a ztąd gruntownością i przekonywającą jasnością argumentacji, jak niemniej ogromnym bogactwem popierających ją dokumentów, któremi druzgotała wszelkie wywody i niby - dowody węgierskie. Superarbitr Winkler, który dopiero obznajmia się teraz z obcym sobie zupełnie przedmiotem sporu, który jest znakomitym prawnikiem ale nie historykiem, i który zwłaszcza dziejów Polski i Węgier nie zna, widocznie nie zawsze mógł podążyć za obroną profesorską i niecierpliwił się czasami, ale słuchał Balcera uważnie, robił ciągle notaty a niekiedy prosił o objaśnienia. Węgry spuścili z tonu, a Polacy za to nabrali otuchy i nie szczędzili Balcerowi objawów uznania. Nadchodziły też z kraju depesze gratulacyjne. Nawet kilku kupców grackich, noszących nazwiska polskie ale nie umiejących już prawie po polsku, nadesłało Balcerowi kwiaty w hołdzie uznania.

Obronę swoją mowca polski tak w końcu streścił: Dowiodłem: 1-o, że Morskie Oko z przyległościami chwilowo tylko w XVI i XVII wieku zaliczało się do Węgier, i że nawet w tym okresie czasu rząd polski protestował przeciw temu przywłaszczeniu. Polacy posiadają o wiele starsze dokumenta stwierdzające niewątpliwie ich prawo do Morskiego Oka. 2-o, że od r. 1624 aż do podziału Polski Morskie Oko *bezsprzecznie* należało do Galicji; 3-o, że następnie teren sporny należał do Austrii, która na nim wykonywała bez przerwy prawa zwierzchności państwowej; 4-o, że od r. 1815 toczył się tylko spór prywatny o własność Morskiego Oka, ale Węgry, jako państwo, o ten szmat ziemi polskiej nie pretendowały i do niego praw najmniejszych nie posiadają.

Wreszcie, ponieważ węgry w swoim referacie oświadczyli, że oprócz terenu spornego należy im się jeszcze przestrzeń pomiędzy Białką a Leśnicą, do której nie zrzekają się pretensyj, więc Balcer w imieniu rządu austriackiego zastrzegł sobie dodatkowo dochodzenie praw własności państwowej do obszaru ziemi położonego między grzbietem Żabiego a Polskimi Grzebieniami. A gdy superarbitr zrobił mu uwagę, że wniosek jego przekracza granice toczącej się rozprawy, Balcer odrzekł: Ja też nie stawiam wniosku, żeby sąd niniejszy rozstrzygał o prawach Galicji do pomienionych gruntów, proszę tylko o zaprotokółowanie mojego twierdzenia, że te grunta należą do Galicji i że ewentualnie zastrzegamy sobie dochodzenie praw naszych do nich. Zaciągnięcie tego orzeczenia do protokołu superarbitr uczynił zależnym od późniejszej uchwały sądu.

Tak się zakończył pierwszy akt procesu, który się rozegrał w Gracu. Dziś już sędziowie znajdują się zapewne nad Morskim Okiem, w celu zorientowania się na miejscu. Następnie sąd zbierze się znów w Gracu, a może gdzieindziej; tam obrońcy będą mogli znów zaprodukować swoje poglądy na rezultat oględzin, poczem nastąpią jeszcze krótkie rozprawy jawne a wreszcie narady tajne. Potem p. Winkler zabierze ze sobą do Lozanny wszystkie dokumenta, żeby je przejrzeć dokładnie, co potrwa jakie pół roku, wyrok zatem nie zapadnie wcześniej jak na wiosnę roku przyszłego. Wyrok ten ogłoszony będzie w gazetach.

Z Krakowa donoszą, że superarbitr Winkler i wezwany przez sąd jako w sztuce biegły inżynier szwajcarski Becker przybyli tam we Wtorek o godz. 6-ej zrana, uprzedzwszy kolegów, aby zyskać czas na zwiedzenie „starodawnego grodu“. Do Zakopanego mieli odjechać we Srodę.

Nie przed polubownym tylko przed zwyczajnym sądem ale ciekawy w każdym razie toczy się proces w Nowym Yorku. Były uczeń oskarżył byłego swego nauczyciela o to, że będąc dzieckiem został przez wuja oddany do niego na wychowanie, a on go tak wychował, że stracił potem majątek, zdrowie i został łotrem wierutnym. Oóż za wszystkie te szkody poniesione, skarżący do-

maga się odszkodowania! Uczeń ma lat szesnaście i nazywa się Polak, ale na szczęście nie jest Polakiem tylko Niemcem; właściwa jego nazwa brzmi zdaje się: Albert Pollack. Nauczyciel zdaje się być też pochodzenia niemieckiego, zowie się bowiem Weingart. Proces jest ciekawy z tego względu, że sąd, obok pojedynczego wypadku sądowego, jedyne bodaj w swoim rodzaju, będzie musiał rozstrzygnąć wogóle kwestję wpływu wychowania na temperament i charakter człowieka.

I jeszcze jeden niezwykły proces odbędzie się w Rumunii, proces dowodzący, że we wszystkim trzeba zachować pewną miarę—nawet w emancypacji. Bohaterką tego procesu jest 22-letnia kobieta, nadzwyczajnej urody, ale niewiadomego nazwiska, która tak dalece się wycmiecypowała, że zebrała sobie bandę rozbójników i tak nią dokładnie komenderowała, iż za głowę jej naznaczono cenę 12,500 franków. Długo rozbijała i mordowała bezkarnie, ale nareszcie udało się ją schwytać wraz ze znaczną częścią jej bandy. Zarzucają jej tylko 86 mordów, 648 rozbojów i 198 innych zbrodni. Banda napadała na domy i torturami wymuszała na mieszkańcach wyznaczenie gdzie mają pieniądze i kosztowności, a w obmyślaniu najbardziej wyrafinowanych męczarni celował zawsze piękny wódz w spódnicę. Prawda, że to emancypacja trochę za daleko posunięta?... To też według przysłowia: co nadto to nie zdrowo, na zdrowie pięknej emancypantce chyba nie wyjdzie.

Widzę że już dziś nie wyplączę się z tych procesów, bo oto ciekawość moją budzi jeszcze jeden proces, wytoczony jednemu z kulturników pruskich, na hańbę naszemu narodowi polskie noszącemu nazwisko, nauczycielowi w Jeżycach, Krzemieniowskiemu. Ten pan siedmioletnie dziewczątko, córkę majstra rzeźnickiego Bulczyńskiego, przechadzającą się z innymi dziewczętami po szkolnym podwórzu, naprzód dwukrotnie uderzył w twarz, a potem popchał tak, że biedactwo upadło i złamało nóżkę w kostce. Ojciec naturalnie wytoczył proces nauczycielowi zabijając, ale... wprawdzie *il y avait des juges à Berlin*, lecz to było kiedyś... Dziś — gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmny Babiński i gdzie pruska sprawiedliwość!...

Prusacy mają o czym innym zresztą myśleć nie o jakimś tam głupim wymiarze sprawiedliwości. Berlin z ogromnym nakładem ostentacji przyjmował świeżo w murach swoich króla włoskiego Wiktora Emanuela. Skórka jednak zdaje się nie warta była wyprawy. Nawet berlińczycy zgodnie świadczą, że gość włoski wobec wszystkich blichtrów zapału zachowywał się zupełnie chłodno, nie uśmiechnął się ani razu, a jak powiada jeden z dzienników włoskich, na poetycznie gorące toasty cesarza Wilhelma, król Wiktor Emanuel odpowiadał wyrazami zupełnie trzeźwemi. Darma! Co niema racji bytu, umrzeć musi. Trójprzymierze od czasu pokumania się Włoch z Francją i zbliżenia się Włoch do Rosji stało się martwą literą. Najognistsze toasty nie wskrzeszą nieboszczyka.

Zaledwie król włoski opuścił stolicę Niemiec, cesarstwo niemieckie wyruszyło do Poznania na wielkie uroczystości wojskowe z powodu odświeżenia pomnika cesarza Fryderyka. Poznań przystroił się w nader świąteczne szaty. Uboższe klasy ludności, zarówno polskiej jak niemieckiej, cierpią głód, z powodu drożyzny artykułów żywności, których ceny w skutku nagromadzenia wojsk, niesłychanie poskoczyły w górę. Funt mięsa kosztuje z górą markę, a za utrzymanie rozkwaterowanych żołnierzy oznaczono 80 fenigów za głowę. Obciążony kwaterunkiem musi drugie tyle dołożyć. Ztąd lament okrutny, który z trudnością zagłuszają wrzaski pijanej radością tłuszczy hakatystów, niebacznych na głos Kassandry niemieckiej. A pocziwa „Kölnische Volkszeitung“ daremnie wtyka błąd po błędzie popełniany przez politykę pruską, i stanowczo twierdzi, że błędem tym dopóty nie będzie końca, dopóki „kurs polski“ nie zostanie zmieniony. Ktoby tam słuchał Kassandry!...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. W dniu 10 z. m. i r. J. E. ks. Franciszek Jaczewski, Biskup dyecezyi Lubelskiej dopełnił aktu konsekracji nowo wzniesionego kościoła w Grembkowie, w powiecie Węgrowskim gub. Siedleckiej. Kościół ten zbudowany z inicjatywy i za staraniem poprzedniego proboszcza ks. Mystkowskiego, a kosztem głównie właściciela pobliskiego majątku Trzebucza,

p. Stanisława Brogowicza, należeć będzie do piękniejszych świątyń w diecezji.

Dziwne. W N-rze 230 „Gazety Polskiej“, w artykule: „U zwłok mistrza“, niektóre szczegóły dotyczące ostatnich chwil znakomitego malarza Henryka Siemiradzkiego, zostały podane błędnie, wskutek zaś czego wikaryusz parafii Noworadomskiej, ks. Henryk Kołowski, nadesłał do gazety wspomnianej sprostowanie. W sprostowaniu tem atoli redakcja „Gazety Polskiej“ uznała za właściwe i słuszne opuścić w zupełności następujący ustęp końcowy:

„Niczego już od ziemi nie żądam; proszę o przebaczenie grzechów“. „Były to ostatek słowa, skreślone przez wielkiego artystę na dwie godziny przed śmiercią; szkoda tedy—pisze ks. Kołowski—że nie uczyniono zadość tej jego woli ostatecznej“.

Dlaczego „Gazeta Polska“, pomimo reklamacy, ustępu powyższego związanego ściśle ze sprostowaniem, zamieścić nie chciała, rozumiejąc trudność, zwłaszcza że pod sprostowaniem tem miała podpis kapłana, który był istotnie wezwany do chorego artysty, lecz niestety, był wezwany z a p ó ź n o i który o tem właśnie chce powiedzieć prawdę. Miałażby „Gazeta Polska“ mniemać, iż wzywaniem kapłana do chorego dla opatrzenia go Sakramentami Świętymi na drogę wieczności, jest sobie taką cześć f o r m a l n o ś c i ą, którą lekceważyć można? Jużcić z liberalno-wolnomyślnego stanowiska „Gazety Polskiej“ mniemanie takie jest możliwym, a nawet byłoby naturalnem. Ale zachodzi tu inna jeszcze okoliczność dziwna. Jak nas objaśnił — z żalem prawdziwym — kapłan także z Noworadomska, przy wręczeniu sprostowania kolegi swego, ks. Kołowskiego, w osnowie całkowitej,—od jedenastu miesięcy w otoczeniu chorego mistrza wiadano, że choroba jego (rak na języku) jest n i e u l e c z a l n ą; od dni kilku był on już najwyraźniej dogorywającym, a na parę godzin przed zgonem sam własną ręką skreślił, czego tu jeszcze na tej ziemi pragnie. Mimo to przecież i mimo paruwiorstowej zaledwie odległości Strzałkowa od parafii Noworadomskiej, z kąd każdej chwili kapłan mógł być wezwany,—dopuszczono, że ś.p. Henryk Siemiradzki zakończył życie bez opatrzenia go Sakramentami Świętymi i bez tej ostatecznej, najważniejszej, najdroższej, a dla każdego umierającego chrześcijanina-katolika najbardziej pożądanej pociechy religijnej! Tak, dziwne to, nawet bardzo dziwne! A po co p r a w d ę, i to jeszcze w rzeczach doniosłości takiej, kryć koniecznie pod korcem? Nie, nigdy jej kryć nie trzeba.

Z Ordynacyi Zamoyskiej. Poruszona, a nawet rozwinięta i szeregiem faktów stwierdzona—w „Roli“—sprawa oddania w a r e n d ę I z r a e l a jednej z najpiękniejszych w kraju naszym instytucji, jaką jest Ordynacya Zamoyska, już i w innych organach prasy, coraz... śmielszem odbija się echem. Tak naprzykład korespondent „Gazety Warszawskiej“ (№ 225) ze Szczebrzeszyna pisze:

„Nie będę przytaczał przykładów imiennych (myśmy ich długi spis przytoczyli już w N-rze 21 „Roli“), ale j e d n o z g o d n a opinia osób świadomych istniejącego stanu rzeczy domaga się od obecnej administracyi w Zwierzyncu zmiany dotychczasowego systemu osobliwego *favoryzowania żydów* z ujmą, nietylko handlowców lub rolników chrześcijańskich, ale i ze szkodą interesów samej ordynacyi. Na *ucisk* handlowo-ekonomiczny żydów tutejszych narzekają wszyscy dzierżawcy chrześcijanie i oficjaliści, a wyzwolenia z pod tego ucisku l i c h w i a r s k o - d e m o r a l i z u j ą c e g o oczekują od zarządu ordynacyi.“

Bal oczekują—to wiadomo; ale dokąd oczekiwac mają?! Toż ten sam głos opinii ludzi „świadomych istniejącego stanu rzeczy“, na który się korespondent powołuje, j e d n o m y ś l n i e stwierdza, że dopóki w głównym zarządzie ordynacyi nie zajdzie zmiana osób, a właściwie osoby, dopóty o zmianie stosunków w Zamojszczyźnie i o jej częściowem chociażby o d z y d z e n i u ani marzyć można. Plenipotent albowiem główny Ordynacyi, p. Otton Kubicki, jest tak gwałtownie w plemienu judzkim rozmiłowany i tak mu z tą miłością jest... dobrze, że łatwiejby mu niezawodnie przyszło — jak o tem świadczy nie jeden już przykład—usunąć z dzierżaw bodaj wszystkich chrześcijan-polaków, aniżeli jednemu choćby Moszkowi wymówić w Ordynacyi miejsce. To też, jak wiemy, siedzą sobie i bogacą się na 20-tu już folwarkach ordynackich żydzi i „dzierżawia“ sobie już 22 młyny! Bagatela! A pamiętać należy, że w Ordynacyi jest dzisiaj p. Kubicki—wszystkiem i głosem jego w zarządzie olbrzymiem dobrami znaczącej więcej podobno, aniżeli nawet samego ordynata! Więc możemy sobie „oczekiwac“ na zmianę „istniejącego stanu rzeczy“, a tymczasem Juda, z pomocą i przy poparciu p. Kubickiego, z wiekopomnego zapisu

wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego obfite zbierać będzie plony! Jakież to charakterystyczne!...

Nowy gmach szkolny. W ciągu ostatnich lat paru powstało w Warszawie kilka bądź to gmachów, bądź też pomieszczeń urządzonych specjalnie na zakłady naukowe męskie; do obecnej chwili jednakże nie było w mieście naszym ani jednego budynku przeznaczonego wyłącznie i urządzonego odpowiednio do potrzeb pensyi żeńskiej. Brak ten wypełniła p. S. Tołwińska, przełożona 6-cio klasowego zakładu naukowego żeńskiego, wznosząc przy ulicy S-tej Barbary gmach szkolny, z dwiema 4-ro piętrowymi oficynami, który w tych dniach oglądać mieliśmy sposobność. Już elewacya frontowa, skomponowana w stylu włoskiego renesansu, sprawia nader miłe wrażenie, które wzrasta w miarę zwiedzania wnętrza-budynku, gdzie na każdym kroku widzi się walczące ze sobą o lepsze względy higieny, piękna i pedagogiki. Klasy, jak również oddziały równoległe i zapasowe w ogólnej liczbie jedenastu, są nader obszerne, widne i posiadają kąty półokrągłe, dla uniknięcia kurzu oraz pajęczyny, a podłogi w nich jak również w korytarzach wyłożone są linoleum; na parterze znajdują się specjalne szafy na kalosze, na piętrach II i III, w pobliżu klas, szatnie, umywalnie i t. p. oraz sale gimnastyczne, sypialnie mieszczące się na 4-tem piętrze, urządzone według wszelkich wymagań higieny, mogą pomieścić 50 uczennic i mają wentylację urządzoną w ten sposób, że powietrze zmienia się w nich kilka razy na godzinę. Jedną z największych ozdób gmachu jest sala rekreacyjna, posiadająca niemal dwa piętra wysokości galerje, górne oświetlenie oraz dwie ściany ruchome, wobec czego może być zamienianą w wielką aulę ciągnącą się wzdłuż całego gmachu. Infirmarya, posiadająca oddzielną łazienkę i t. p., składa się z trzech pokoiów odosobnionych każdy od siebie i wogóle od innych pomieszczeń szkolnych. Cały gmach jest oświetlony gazem i ogrzewany przy pomocy kaloryferów, i we wszystkich pomieszczeniach może być utrzymana stale jednakowa temperatura. W piwnicach znajdują się pralnie, piekarnie, kotły i maszyny, na wysokości 5-go piętra nad budynkiem urządzone została platforma do spostrzeżeń meteorologicznych. Podwórce nakoniec, ponieważ w gmachu niema lokatorów, zostało przeznaczone na miejsce zabawy dla uczennic i w tym też celu wyłożono je terrakotą, oraz urządzone na nim: kołobieg, kwietniki, tudzież fontannę ze zbiornikiem dla ryb. Akwaryum dla okazów rzadszych znajduje się wewnątrz gmachu. Jak więc widzimy z notatki powyższej, nowy gmach szkolny jako jedyny dotąd w swym rodzaju, przez swe urządzenia, powinienby służyć za wzór do naśladowania.

Sztuki plastyczne. W salonie Warszawskiego Tow. Zachęty sztuk pięknych urządzone została wystawa obrazów jednego z najwybitniejszych malarzy polskich, Aleksandra Gierzyńskiego. Dochód z wystawy ma powiększyć fundusz na grób i pomnik zgastego przedwzecznie artysty, którego zwłoki spoczywają na ementarzu rzymskim w czasowem schronisku.

Z prasy. Właściciel „Salonu Artystycznego“ w Warszawie, p. Józef Pawłowski, otrzymał pozwolenie na wydawanie tygodnika p. t. „Piękno“. Treść nowego czasopisma stanowić będzie: malarstwo, rzeźba i budownictwo, z dodaniem działu belletrystycznego.

P. Leon Chojecki otrzymał pozwolenie na zmianę tytułu miesięcznika: „Meloman“. Czasopismo to wychodzić nadal będzie pod tytułem: „Nowości muzyczne“, z dodatkiem bezpłatnym.

Nowe firmy chrześcijańskie. Ośmiu cechowych majstrów stolarskich c h r z e ś c i a n, zawiązawszy spółkę, otworzyli temi czasy w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej pod № 85, urządzonej na większą skalę magazyn mebli. Poświęcenia lokalu nowego magazynu spółkowego dopełnił ks. Dąbrowski z parafii S-go Antoniego.

Z teatru. Najbliższą nowością w teatrze Letnim w ogrodzie Saskim będzie sztuka Brieuxa p. t. „Czerwona toga“.

Zmarli. Ś. p. *Władysław Jurzyński*, adwokat przysięgły, magister prawa i administracyi—zmarł w Warszawie, w 58 roku życia.

Ś. p. *Adam Jaxi-Chamiec*, b. obywatel gub. wołyńskiej i lubelskiej—zmarł w Ciechocinku, przeżywszy lat 53.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXVI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Żączkiem będąc, uczyłem się bajki o osle i słowiku. Słowik cudne trele wywodził, a kłapouchy, kiwając łbem, niby to chwalił, ale w konkluzji dał słowikowi takowe *consilium*, by

u koguta jeszcze się nieco wyedukował. Kiedym teraz w Kuryerku przeczytał baję, ambaję o zgasłym mistrzu Henryku, jako mu brakło tego a owego, zaraz mi na pamięć przyszedł on *as n'is im fabula*. Chmyz jakiś, paoykarz i wyskrobek, któremu się zdaje, że żółta woda, a niebieska krowa to... sztuka, krytykuje mistrza takiego *talentum*, takiej nauki i pracowitości, jak twórcę „Świeczników chrześcijaństwa“?

Krótko jegomości i jego towarzyszą co się impresyonistami, modernistami czy innemi bzikami mianują, rzeknę:

Obrazy mistrzów: Matejki i Siemiradzkiego z pokolenia w pokolenie będą po galeryach a muzeach wszelakich podnoszone i wielbione, gdy wasze cudaczne płótna precz na strychy powyrzucają, albo do pieców na podpałkę użytek one znajdują.

Przechodząc do innej materji, pytam imci p. Pawła Trzczińskiego, edytora i redaktora nowego czasopisma *sub titulo* „Biblioteka dla młodzieży“, dla jakiej to młodzieży ono pismo chce wydawać? Chyba nie dla polskiej i chrześcijańskiej, skoro *prospectum* zapowiada przedruki romansideł, których rodziciele chrześcijańscy żadną miarą, ani synom, ani córkom swym czytać pozwolili nie mogą.

Znawstwem literackim stary Grzmot przechwalać się nie myśli, ale onego czasu w długie zimowe wieczory na wsi czytała mi jejmość romanse: „La San Felice“ i „Człowieka śmiechu“ starego Hugona, te same właśnie, które w *prospectum* imci redactorus „Biblioteki dla młodzieży“ zapowiada. I jedno i drugie mieści takie... *obscena*, a opisy wszetecznej pożądliwości, że dalipan, dla imci Trzczińskiego ciśnie mi się pod pióro paskudne *complementum*.

W onem *prospectum* zapowiada się przedruk „Meira Ezołowicza“ jejmość Orzeszkowej, powieści dla arcybałamutnego, w którym autorka wypaliła okrutne *panegiricum* dla żydowinów. I to, z przeproszeniem chimeryczno-żydowskie powieści do ma się znaleźć w „Bibliotece dla młodzieży“?...

Ejże, imci panie edytorze a redaktorze, namysł się póki pora i bacz, że twojej Biblioteki ani rodzice, ani pedagogowie chrześcijańscy nietylko zalecać nie mogą, ale muszą *omni modo* zabiegać, aby takowa trucizna gdzieś przypadkiem przemycaną nie została.

Małoż to w swojskim i obcym skarbezycu literackim arcydzieł a pożytecznych utworów dla „Biblioteki“ przydatnych, żeby stare kłakole i chwasty ze śmietnika wygrzebywać i niemi młodzież częstować?

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Turniej rycerski.

(Ballada z początków XX wieku).

Hen na „Żabigass“,
Tłumów istny las!
Pan Harmider, na balkonie
W swoje tłuste klasnął dłońie:
— Turniej zacząć czas!

Sluchaj tłumie ty:
To nie żadne sny;
To są całe prawdy fury:
Szukam męża dla mej Sury,
Co ma kroć aż trzy!

Tu mu wzmógł się głos:
— Spojrzcie na jej nos;
Bardzo kocham mego „dziecki“
Tylko, że ma nos zbyt grecki...
On za bardzo rósł!

To ja teraz chcę
By zmieniło się;
Aby moje drogie wnuki
Nie chodziły niby kruki
Z nosem co... jest pfe!

Więc ogłaszam wam
Turniejowy kram:
Kto wymyśli jakie sztuki,
By nos mniejszy miały wnuki,
Temu Surę dam!

W tłumie kipi, wre:
Srul wysuwa się,
Harmidera pod bok szturga:
— Poślij wnuki do chirurga,
To są rady me!

Rzekł Harmider:—Srul,
Tys idyotów król!
To jest żaden geszeft przecie
By bez nosa było dziecię...
Znów go toczy mól...

Moc się sypie rad,
Jak pod kosą kwiat;
Lecz Wolf, Jankiel oraz Gdala
Radą zdrowy sens obala...

Harmider aż zbladł.

— Cóż to?—krzyczy zły,
W oczach groźby mgły;
Nikt sposobu nie wymyśli?
Pocóżście tutaj przyszli,
Wy... kapeany... wy!

Cisza... nagle huk:
Zadygotał bruk...
Tłum wyniosła postać widzi...
Zjechał drynda—hrabia Idzi,
Wojewody wnuk!

— Nie wrzeszcz i nie skrzecz:
Ja załatwię rzecz:
Dolóż bankier setek tysięcy,
Ja za skutek mogę przysiędz.

Na mych przodków miecz,
Że na zawsze raz
Tu, na Żabigass,
Twojej Sury przyszłe „dziecki“,
Będą miały nos szlachecki...
Krasę wszelkich kras!

— Jaki sposób, co?
— Proste drogi są—
Odrzekł Idzi w wielkiej wenie:
— Ja się z córką twą ożenię...
(Bom się zarzynał grą).

— Brawo!—bankier w krzyk,—
To jest pomysł szyk!
— Złotą zrobię ci owacyę
Ale podpisz deklaracyę,
Podpisz mi w ten mig...

Ślub zawarty już...
Naraz... odgłos burz...
Żabigass drży z oburzenia...
— Trudne to do uwierzenia!
Mówił z kuchną stróż.

Bankier znosi cios!
A! to straszny los!
Surze na świat przyszło „dziecki“:
Wyraz oczu ma szlachecki
Lecz... garbaty nos!

Nieznamy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. Ob... w Kielcach. — N-er wiadomy „Roli“, stosownie do życzenia Szanownego Księdza Kanonika, wysłaliśmy bezzwłocznie.

Sz. Ks. J. B... w St... — o. Dokładnie nie wiemy; przypuszczamy tylko, iż skompromitowany grafoman własnym nazwiskiem podpisywać się nie śmie, albo i nie może. 2-o. Dlaczego pismo zachowawcze jakim ma być „Ziarno“ poleca stałe w ogłoszeniach płać t n y c h organ żydowsko-liberalno-bezwyznaniowy, jakim jest „Głos“; objaśnić Sz. Księdza Dobr. nie umiemy. Objasnienia w tym względzie mogłaby udzielić tylko redakcyja „Ziarna“. 3-o. Z notatki skorzystamy wkrótce, ale w zmienionej nieco formie.

Sz. Ks. A. M... w Roz... — Materiał tego zwłaszcza rodzaju jest zawsze dla nas pożądanym;—użytkujemy go też najchętniej w jednym z numerów następnych. Za słowa uznania i zachęty raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podzięk. szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. St. Borkowski w hr... — 1-o. Zastosujemy się chętnie do życzenia i skoro tylko ukaże się w handlu księgarskim, przesać nie omieszkamy. 2-o. Możemy wskazać księgarnię katolicką Szczepkowskiego, Nowogrodzka № 23. „Wieczory nad Lemanem“, znakomita ostatnia praca s. p. ks. Morawskiego wyszła nakładem tej właśnie księgarni. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Ed. Dąb... w Ul... — Broszura p. t. „Tajemnice Talmudyczne“ wyszła świeżo już w drugim wydaniu. Cena kop. 20. Skład główny u wydawcy p. W. Gruszeckiego. Warszawa, Leszno № 23. Naturalnie, iż broszura ta, jako przestroga dla chrześcijan w stosunkach z żydami, zasługuje na jak największe rozpowszechnienie. Za życzliwe popieranie „Roli“ najszczerze zasyłamy—Bóg zapłać!

Sz. Ks. B. Szym... w Or... — Z miłą chęcią życzeniu Sz. Księdza Dobr. uczynilibyśmy zadość, gdyby nie okoliczność, że w stosunkach tych kapitalna obecnie zaszła już zmiana. Gdy bowiem przed laty kilkunastu jeszcze, do wyjątków należały miasteczka, w których obok mnóstwa oszukańczych i z wyzysku żyjących kramów żydowskich istniały sklepy polski i chrześcijański, dzisiaj jest wręcz przeciwnie. Wy-

jątkowe są miasteczka i osady takie, w których sklepu chrześcijańskiego, zwłaszcza też spożywczo kolonialnego, dotychczas jeszcze niema. Żąd też i materyał do rubryki „Chleb dla swoich“ staje się coraz mniej obfitym. Niemniej przecież po otrzymaniu zkadkolwiek wiadomości o miejscu odpowiednim dla otwarcia sklepu o jaki idzie, nie omieszkamy jej zakomunikować bezwzględnie protegowanemu przez Sz. Księdza Dobr. oficyaliście. Tymczasem nadmienimy jeszcze, iż pożądanym jest wielce zakładanie sklepów chrześcijańskich nie tylko po miasteczkach, ale i po wsiach kościelnych, tych zwłaszcza, w których zdołali już usadowić się żydowinowie. Wypieranie bowiem ich z poród ludu wiejskiego, który bez miłosierdzia oszukują, wyzyskują i demoralizują jest jednym z najważniejszych punktów programu uczciwej i legalnej samoobrony. Za słowa zyczliwości pełne dzięki stokrotne.

Sz. Ks. K. P... w *Lawowie*. — I owszem, zamieścimy, a nawet będziemy chcieli dać to w czasie niedługim. Przy ciągłym jednak nawale materyału pilnego, terminu ściśle oznaczyć nie możemy.

P. J. Korabiusz w *Ozorkowie*. — Z przyjemnością „Rolę“ na warunkach dotychczasowych wysłać będziemy. Zgodnie z listem prenumeratę będzie Sz. Pan miał opłaconą po 1-szy Kwietnia 1903 roku.

P. R. K... w *Kaliszu*. — Rachunek jest w porządku. „Rolę“ będzie Sz. Pan miał obecnie opłaconą do końca roku bieżącego.

Chrześcianin w *St.*. — Dziękujemy za materyał; postaramy się z niego skorzystać, o ile naturalnie da się to ubrać w odpowiednią i możliwą formę...

P. Al. Bor... w *W...* — Ha... trudno! Najpierw nie idzie nam o to, ażebyśmy w wszystkim się podobali, a powtórę pragniemy zawsze i pragnąć nie przestaniemy, aby *prawda* w każdej sprawie publicznej wychodziła jasno i wyraźnie. Oto jest odpowiedź szczerą jakiej Pan od nas żąda.

P. T. T... 23 *W...* — Rb. 10 na restaurację kościoła na Łysej Górze otrzymaliśmy i niniejszem — kwitujemy.

P. J. Ol... w *Kaczorowie*. — Życzenie w kwestyi ogłoszenia najchętniej spełniamy.

REKLAMY.

VII-o kl. szkoła handlowa żeńska
(z 2-a oddziałami klasy wstępnej i pensjonatem)

ANIELI WERECKIEJ
ul. FOKSAŁ 18, róg Nowego-Światu.

Zakład naukowy średni z programem ogólnie kształcącym i specjalnym. Od roku szkolnego 1902/3 otwiera klasę IV.

Egzaminy dla nowowstępujących **2 Września** n. st., iek-cye **9 Września**. 245-2-2

Lekcyj języka niemieckiego

Udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu, za nader umiarkowaną cenę. **Hoża 30, m. 13** od 4-6-iej. 244-10-2

Joanna TURKULL

Żytomierz, dom Katedralny.

Ma zaszczyt polecić Szan. Księżom i Szan. Publiczności swą **Pracownię Aparatów i bielizny Kościelnej**, oraz pranie Korporalów, według nauki Ks. Żarnowieckiego Wykonuję akurację, rubrycznie, a kto chce i stylowo. Ceny możebnie niskie.

257-10-1

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.

F. Balukiewicz

Bielńska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347-26-16

MAGAZYN MEBLI

oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-50
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Artowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-23

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Oltarze, tablice, chrzcielnice. posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarswa wchodzące. (39-52-29)

Dzika 51.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego

na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg **Erywańskiej 13.**
nad **cukiernią W-go Sztencła.**
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne 131-28-19

LUDWIK!

W reperacyjnym Zakładzie **Ludwika**,

Kwitnie czyszczenia i cerowni sztuka

I to naprawę rzecz wartościową,

Znisz zoną odzież przeobrazi w nową.

Wszystkie kołnierza, drobiazgi w ubraniu,

Czynią się tutaj i na poczekaniu.

Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;

Rozumna nowość w Warszawie.

W tym też zakładzie się mieści

I sprzedaz ciekawej treści.

Bo hrabiów, książąt ubranie,

W podniszczonym nieco stanie

Wielkich powieściopisarzy

Odzież spotkać się tu zdarzy,

Poetów i mędrców szaty

Nabywa tu mniej bogaty..

I cieszy go przekonanie,

Ze po wielkim ma ubranie.

174-15-14

NOWY-SWIAT 16,
(Wejście z ulicy Smolnej).

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-1

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie.



NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85 ulica Marszałkowska 85,

między Wspólną a Hożą. 221-10-5

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNA WŁASNA.

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA

Warszawa, Chłodna 19.

572-52-46

Fabryka kleju (skórnego)

S. LANKAJTES

w **Targówku** poczta Warszawa-Praga,

poleca swoje wyroby:

Klej № 1, — pud 6.40; **Klej № 2,** — pud 5.20
franco Warszawa.

186-15-11

Pracownia Jubilerska

L. I. Olsińskiego

Krakowskie-Przedmieście № 41, m. 7.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres jubilerstwa wchodzące i artystycznie wykonywa jako to: Ordery, pierścienie, żetony sportowe i t. p. 333-3-1



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI S-ka
w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 32-52-33
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Gyrodona 44 w Warszawie
161-12-8
W wykonaniu roboty jakoto:
Otarze, ambony, konfesjonały, figury, rzeźby i t. p. W zaka-
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
miennie, artystycznie z całą akuracją z drzewa wyborowego i suche-
go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
Ceny przystępne.

Wł. Stądnickiego
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
ZAKŁAD
w Warszawie w 1885 r.
MEDAL
z Wystawy Przemysłowej
w Królestwie Polskiem
Towarz. Sztuk Pięknych

CENY NIZKIE

R. MALICKI

Kasyno i Misna Pracownia
BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
poleca

Bieliznę

oraz Krawaty, Rękawiczki, Szelki,
Wyroby trykotonowe i półszoszone.
PARASOLE, KALOSZE,
bardzo wiele 574-26-22
Nowości
osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Najlepszy kraj Koszul.
Obstalunki wykonują się szybko i starannie.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

CENY NIZKIE

OBICLA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej!
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-21

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45
w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
wina lecznicze
613-26-21

!! OKAZJA !!

Nabyć można po cenach fabrycznych
sieczkarnie znanego typu:

C. D. Z. — C. E. B. — C. E. J. — C. D. P. — i inne

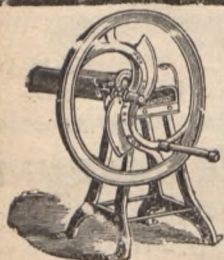
MANEŻE, MŁOCARNIE SZTYFTOWE I CEPOWE, ŚRÓTOWNIKI I GNIOŹNIKI — MAŁE po 10,—20,—rb.
i WIĘKSZE. Lemiesze i odkładnice do plugów poleca firma:

„PŁUG“

w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 51.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION tudzież Warsztaty Reparacyjne.

Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie.



183-6-6

Drugie Tow. Poż. Oszczęd.
3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki. Przyjmuje wkłady.
Placi od 4% do 6%.

Wkłady wolne od marek.
Procenty wolne od podatku do-
chodowego.

204 25-9

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
F. SIKORSKIEJ

w WARSZAWIE, ul. Czysta № 4.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony cudzoziemki.
239-6-4



Fabryka Kapeuszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
Ceny umiarkowane.

16-96-631

W szkole 2-klasowej męskiej
z pensjonatem

B. ŚWIERCZKOWSKIEGO

Elektoralna № 17.

Lekcje 6 Września, zapisy codziennie.

243-3-2

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**
gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wie-
deńskiej — **Kłomnice.** 119-52-21

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralfiej



MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym
względem Sz. Klientów całkowite Umieblowania pokoi, roboty
Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-50

Szkoła prywatna Mężka

K. GROCHOWSKIEGO,

Nowy-Swiat № 31, 230-4-4
róg Chmielnej.

Specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandy-
datów codziennie od godz. 9-iej rano do 3-iej po południu. Do
oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, któ-
rzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisanie.

Wolne miejsca w klasach wstępnej, pierwszej i drugiej.

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG

właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65

ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE
trwale, artystycznie wykonane. 8-26-18

LESZNO Nr. 33, dom D-ra Neugebauera.
ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY
z pensjonatem, kl. wstępną i programem gimnazjalnym

MARYI KLARY LEDWORUSKIEJ

Zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1902/1903, od 16-go sierpnia do 1-go września
Laskoye 9 września. 444-3-2

B. Szczawiński i S-ka

Jedyny Chrześcijański
Skład

PŁÓCIEN Kostromskich

700-26-21

Warszawa Gęsia Nr. 7. telefon 1914.

Hurtowy

Wyrobów Bawełnianych oraz
Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy W. Gruszeckiego, Warszawa, Leszno 23.

217-6-3

PIERWSZY

Związek (Artel) WARSZAWSKICH SZEWCÓW

WARSZAWA, ul. Żabia № 5 (Przechodnia 6).

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i p. Kupców że w dniu 1 Września r. b. rozpoczął swą działalność i przyjmuje zlecenia na wyrób obuwia damskiego męskiego i dziecięcego z krajowych i zagranicznych materiałów, podług najświeższych modeli zagranicznych i najwybredniejszych wymagań, oraz zamówienia na obuwie ortopedyczne.

Dostawa akurata.

Ceny umiarkowane.

258-16-1

Ścisłe zastosowanie się do wymagań Sz. Klienteli.

Zamówienia hurtowe i detaliczne.

Egzystująca od r. 1882.

PRACOWNIA i MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakresie jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176-12-12

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

OSTRZEŻENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Klientelę, iż August Kaczorowski nie wspólnego z firmą moją nie ma, tak on jak inni, którzy się mienią agentami moimi, nie posiadając upoważnienia, nie mają żadnego prawa do przyjmowania obstalunków, jak również do incassa pieniędzy, gdyż za takowe firma odpowiadać nie będzie.

Zlecenia wszelkie z największą sumiennością i akuracją wykonywa kantor fabryki, Wierzbowa Nr. 6 (Hotel Angielski)

Z. Suchowiecki

Pierwsza w Kraju fabryka Stempli kauczukowych, części metalowych oraz Zakład Grawerski i Drzeworytnia.

Z poważaniem

Z. Suchowiecki.

252-2-1

Artystyczna Drzeworytnia A. ZŁOTKOWSKI

Warszawa, Miodowa 4.

Wykonywa drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc.

216 10-4



Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-19

w specjalnej fabryce

K. MÜLLER,

Żelazna 62, Warszawa.

DOM BANKOWY

578-26-1

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadeszanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Zakład Ogrodniczy

„WRZOS“

ul. Chmielna № 29.

Otworzywszy z dn. 1 Września 1902 r. zakład ogrodniczy zaopatrzyłem go w wielki wybór roślin kwitnących sezonowych, jako też i kwiatów ciętych z ogrodów własnych. Zakład wykonywa najtaniej Wleńce, bukiety, dekoracje, przesadzanie kwiatów i wszystko mające styczność w zakresie ogrodnictwa artystycznego.

253-10-1

OGRODY WŁASNE.

Robota staranna.

Ceny najniższe.

poleca wielki wybór Grammofonów z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych, na płytach grammofonowych małych i dużych (koncertowych).
Zamiana membrany zwyyczajnych na koncertowe i płyt używanych na nowe za dopłatą.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna.

Warszawa, Nowy Świat № 30.

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

GŁÓWNY SKŁAD „GRAMMOFON”
Wyrobów Towarzystwa

Rekomendujemy

190—20—11

Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w na lepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny
SZUWAKS GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ ZGRZÓW poleca fabryka prowizora farmacyi

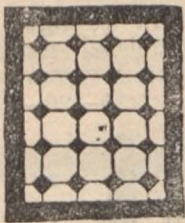
BEZ BLAGI, W. ŻOŁNOWSKI i S-ki

UL LEOPOLDYNY 23. 219—10—5

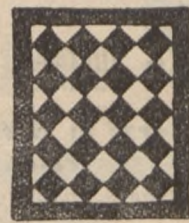
Dostać można w Składach Aptecznych i innych sklepach.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Posadzki Terrakotowej



Fabryka „MARYWIL“



w Radomiu.

Poleca po najtańszych cenach swoje wyroby jak: posadzkę terrakotową, podłogową, trotnarową i bramową, licówkę, klinker oraz wysoko ogniotrwałe wyroby szamotowe do wszelkiego użytku, do jakiego materyały te znajdują zastosowanie. Z zapytaniami i obstalunkami należy się zwracać:

do dyrekcji fabryki w Radomiu,

„ składu fabrycznego w Warszawie: Jerozolimska № 49,

„ „ „ „ Sosnowicach: Stara Sosnowicka dom Malinowskiego,

„ „ „ „ Łodzi: W. Gabler & Co. Piotrkowska № 177.

Wszystkie wymienione Składy oddają nasze wyroby po cenach fabrycznych. 247—3—2

Poleca się uwadze

NOWO-OTWORZONA
PIEKARNIĘ CHRZEŚCIAŃSKĄ

„NOWOŚĆ“

223—6—5

TWARDA Nr. 65 (dom własny).

DOM BANKOWY

1—52—36

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

2 klasowa Szkoła męska
z klasą przygotowawczą

KAROLA SCHULZA

w Warszawie, ul. S-tej Barbary № 10.

Przyjmuje chłopców, którzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisania.

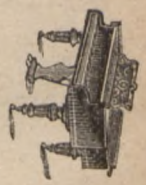
Szkoła przysposabia do gimnaz. filol., szkół realnych i komercyjnych.

Lekcje rozpoczną się 4-go Września.

Przy Szkole znajduje się pensjonat. 215-6-5

G. M. SCHROEDER
Fortepiany
Pianina
poleca
w wielkim wyborze, po cenach przystępnych,
w Składach Fabrycznych:
w Warszawie, Nowy-Swiat 30
(Nr. telefonu 1283)

Sprzedaj na raty. Wynajem.
GENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.



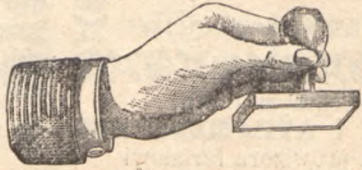
227-12 4

DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-40

Pierwsza w Kraju Fabryka



STEMPLI KAUCZUKOWYCH
i pieczęci metalowych.

Zakład Grawerski i Drzeworytnia
Z. SUCHOWIECKI

WARSZAWA, Wierzbowa № 6 (Hotel Angielski).

Pod nowym zarządem. 40 8-4

Główny Skład
Ces. Król.
Austriackiego Monopolu Tytoniowego
przy ul. Nowy Świat Nr. 39,
(Telefon № 1620).
poleca: Cygara, papierosy, i tytonie w wyborowych gatunkach.
Cenniki na żądanie franco. 201-10-9

IV kl. Zakład Naukowy Żeński
z pensjonatem

KAZIMIERY KARPŃSKIEJ

Aleje Jerozolimskie Nr. 39.

Zapis od 20 sierpnia — egzemin 1 i 2 września lekcyje
3 września 231-5 4

W tych dniach otwarta została

CUKIERNIA

przy zbiegu ulic

Koszykowej № 16, róg Mokotowskiej
i Szopena,

pod osobistym kierunkiem właścicieli, wykwalifikowanych specjalistów

Teodora GÓRECKIEGO & Comp.

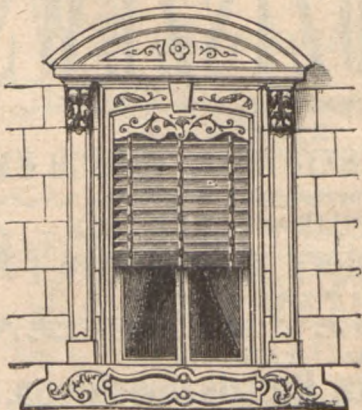
Michała PHILIPPA

wieloletnich pracowników pierwszorzędnych firm

W-ych **LOURSA** i **Mieczysława STARORYPINSKIEGO**
cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 242-12 3

Chłód i zdrowe światło,

Warszawska Fabryka Żaluzji



drewnianych od słońca,

poleca Żaluzje drewniano-sztabkowe **najnowszego systemu** w kraju nieznanego, zastosowane do każdej konstrukcji okien, balkonów i werend po **umiarkowanej cenie**.

Próby do obejrzenia codziennie [od 1-3 po południu, [Senatorska 35, mieszkania 40. 235-6-3

Nakładem „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“ wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach,

Kalendarz kieszonkowy DLA KAPŁANÓW na 1902/3 rok

i zawiera, w kształcie pugilaresu z ołówkiem, benedykcie, kalendarz obu stylów, hierarchię kościelną ze szczególnem uwzględnieniem hierarchii polskiej, notatnik dla jura stolae, intency mszalnych, wizytacyi chorych, zapowiedzi, katalog szkolny dla ks. ks. prefektów, ogłoszenia i wolne kartki do uwag.

Cena dla prenumeratorów **rb. 1**, dla innych **rb. 1 kop. 50**, oraz dla jednych i drugich kop. 20 na przesyłkę. 255-3-1

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolffa**.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

Warszawskiej Spółki Wydawniczej

Mazowiecka 16.

ks. JAN KOMPERDA

Kazania parafialne

na niedziele całego roku; z przedmową ks. profesora *Ant. Szlągowskiego*
cena 2 tomy rb. 2.60, z przes. poezt. rb. 3.

ks. JÓZEF WILCZEK

Kazania pasyjne

o warunkach pokuty

i **Homilje o Męce Pańskiej**

cena rb. 1.

ks JÓZEF WILCZEK

Mowy,—Przemowy

ślubne, pogrzebowe, instalacyjne etc.

251-1-1

cena 80 kop.

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-15

SAMOUCZEK:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb 1.80.

Skład u autora ulica Złota Nr. 6, Warszawa.



Fabryka Organów

A. HOMAN 13-10 8

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

WARSZAWSKA FABRYKA OCTU

Spirytusowego

„**MONOPOL**”

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juljusza № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadchodzący sezon marynat Octy Spirytusowe i Winne użane przez Sz. Publiczność za najlepsze.

Fabryka, jak lat poprzednich, **gwarantuje** za 2 letnią trwałość i dobroć marynat przyrządzonych w odpowiednim co do siły kwasu occie Fabryki „**Monopol**”.

Z poważaniem

Henryk Komiec.

473-16-8

Pralnia „VICTORIA”.

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wielokrotnem wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną. Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria” odbywa się trzykroć szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkań, a główną ich zaletą jest, że po względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dodaje się specjalny przyrząd — wskazujący czas prania. Życzącym sprzedaje na rozplaty.

A. KULASZYŃSKI,
WIELKA 7a.

156—10—8

Zostające pod zwierzchnictwem Ministerjum Skarbu

Kursy Handlowe Żeńskie Z PENSYONATEM

141-4-3

TEODORY RACZKOWSKIEJ

ŻÓRAWIA Nr. 6.

Zapis słuchaczek na r. 1902/3 od dn. 15 Sierpnia, egzaminy dla nowostępujących d. 13 Września. Wykłady rozpoczną się dnia 15 września.

KURSY WIECZORNE ROCZNE

pojedynczych przedmiotów specjalności handlowej, grup takowych, oraz języków nowożytnych. Zapis słuchaczek od dnia 15 Sierpnia.

ZAWIADOMIENIE.

Długoletni Zarządzający Magazynem Kaukazkim **J. Chodźejnatow Niecała Nr. 6**, ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że z powodu zwinięcia interesu przez powyższą firmę, otworzył w tem samym miejscu

Magazyn Kaukazki

i takowy pod własną firmą prowadzić będzie. Zaopatrzywszy się w różne nowości, mam nadzieję, że Sz. Publiczność poprze nowo utworzony mój magazyn

Pozostaje z szacunkiem

6 Niecała 6.

P. LISIN.

254—1—1

ZARZĄD SZKOŁY TECHNICZNEJ **E. ŚWIECIŃSKIEGO** SMOLNA 3 (domy własne)

(mechanicznej, chemicznej i budowlanej oraz klas przygotowawczych).

Zawiadamia, że zapis odbywa się codziennie od 9 rano do 3 popołudniu. Egzaminy do klas przygotowawczych rozpoczną się od 2 września n. s., lekcje zaś 5 września; do klas specjalnych egzaminy od 1-go października, lekcje od 4 października. Przy szkole internat z miejscową opieką lekarską i apteką-bezplatną.

236—3—3

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4

przy nadchodzącym sezonie przypomina i poleca szczególnie

Lokomobile i parowe młocarnie

z pierwszej fabryki angielskiej

Runston, Proctor & Co w Lincoln

W młocarniach wyłączne nowe opatentowane doniosłe ulepszenia

Konne garnitury młocarniowe bez czyszczenia

H. Cegielskiego z Poznania.

Najwięcej rozpowszechnione w kraju, jako proste, dobrze działające i szczególnie trwałe.

Przewoźne komplety młocarniowe czyszczące
wiedeńskie **Claytona i Shuttlewortha**, oraz **Hofherra**
i **Schrantza**.



Rysunki wszelkie, bliższe wyjaśnienia, opisy polskie na żądanie.



Wialnie, młynki, trieury, sieczkarnie oryg. Bentalla.

248—3—1

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

596-52-44 GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepów francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-5
poleca egzystujący od roku 1895

**Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich**

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca
W. ŁADA
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
250 Setki podziękowań. 52-2

DYWANY,

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie!

poleca nowootworzony skład (151-52-4)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa, **Zmartwychwstania** (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-24



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-24

ADOLF STRAUS

Marszałkowska 111

Poleca najtaniej:

Rajscajgi, Barometry, Termometry, Okulary i Binokle ściśle do wzroku dopasowane, **Lornetki** damskie i teatralne, **Lupy, Mikroskopy, Stereoskopy, Miary, Wasserwagi, Szkło chemiczne, Motorki, Latarnie** magiczne i t. p. 256-52-1

Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem.

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546-52-53

HURTOWY SKŁAD WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESISZ

W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

655-26-21

Cenniki na żądanie wysyłam franco.



Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzestnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczone moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretrónów i figur Rezurrekcyjnych.** Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-25

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

DOM

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

BANKOWY

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.

249-26-2